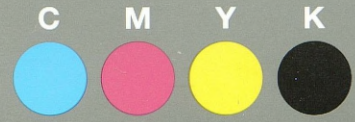
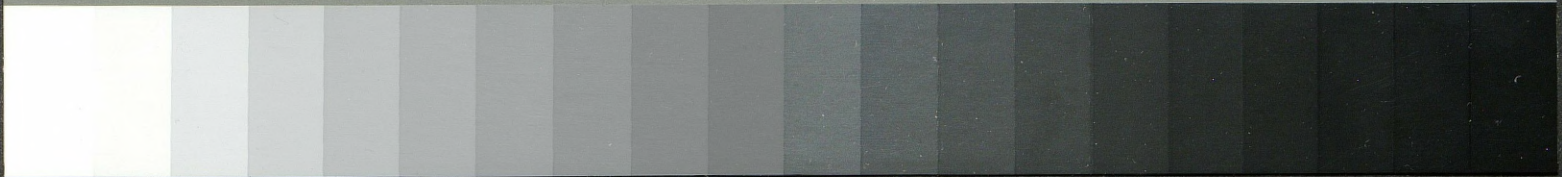


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



37

65

LISTY

HR. BRUNONA KICIŃSKIEGO

DO

ANTONINY CIEGISZOWSKIEJ.

PISANE Z PETERSBURGA W ROKU 1817.

1230

WYDAŁ

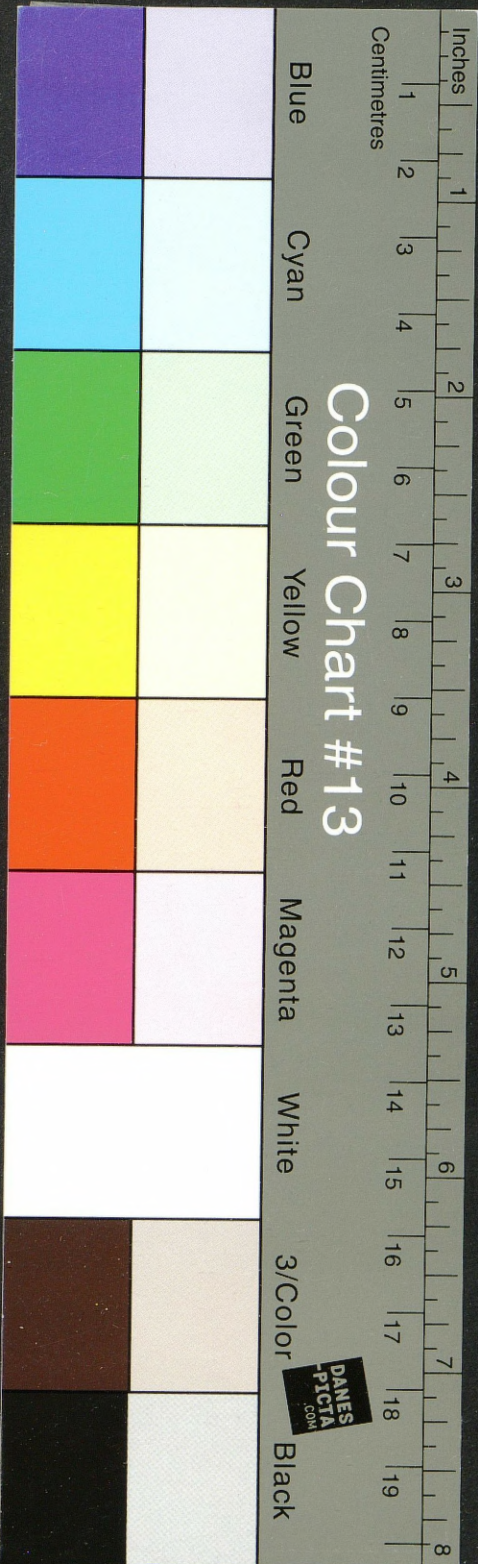
DR. BOLESŁAW ERZEPKI.

(ODBITKA Z „DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.“)



POZNAŃ.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1896.



37.5
65

LISTY

HR. BRUNONA KICIŃSKIEGO

DO

ANTONINY CIECISZOWSKIEJ.

PISANE Z PETERSBURGA W ROKU 1817.

1130

WYDAŁ

DR. BOLESŁAW ERZEPKI.

(ODBITKA Z „DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.”)

POZNAŃ.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

1896.

LISTY

HR. BRUNONA KICIŃSKIEGO

DO

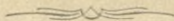
ANTONINY CIECISZOWSKIEJ.

PISANE Z PETERSBURGA W ROKU 1817.

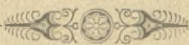


WYDAŁ

DR. BOLESŁAW ERZEPKI.



(ODBITKA Z „DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.“)

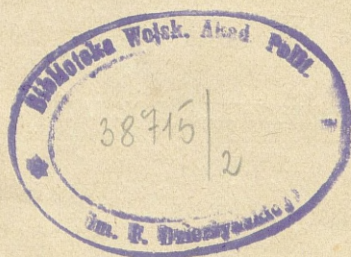


POZNAŃ.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

1896.

884-6





sympatycznie, barwnem i żywym piórem skreślonym wizerunku hr. Brunona Kicińskiego wznowiła wydana w bieżącym roku „Książka Jubileuszowa“ Kurjera Warszawskiego wśród czytającej publiczności pamięć tej niezmiernie ciekawej postaci zdolnego i wielce ruchliwego pisarza i zasłużonego a nieustrudzonego wydawcy całego szeregu pism peryodycznych, które w swoim czasie bodaj czy nie najpotężniej przyczyniły się do rozbudzenia i ożywienia pograżonego w głębokim letargu umysłowego życia miasta Warszawy.

Obdarzony niezwykłym talentem pisarskim, z rozbudzonemi wcześniej autorskiemi aspiracyami, wystąpił Bruno Kiciński na widowni literackiej już jako 19-letni młodzieniec najpierw z przekładem polskim *Batrachomyomachii Homera* (Lwów, 1813), a wrażliwy, rzutki i czynny umysł jego wiódł go do coraz to nowych prac i literackich przedsięwzięć. Świetna pozycja towarzyska, rozwijające się bujnie zdolności Brunona, niezwykła w tak młodym wieku łatwość pióra, połączona z pięknym charakterem ręki — a w dodatku życzliwa protekcya starosty Kickiego zjednały Kicińskiemu w Warszawie, dokąd się przeniósł w r. 1816, donośną posadę sekretarza komisji handlowej. W tym samym jeszcze roku widzimy go na stanowisku sekretarza komisji trzech dworów do uregulowania stosunków handlu i żeglugi w moc traktatu wiedeńskiego. Użytecznym widocznie, pilnym i gorliwym był Kiciński urzędnikiem, skoro w nagrodę zasług, w ciągu tego

właśnie krótkiego urzędowania położonych, otrzymał w r. 1817 order św. Stanisława.

W dniu 20 maja 1817 r. opuścił hr. Bruno Kiciński Warszawę, udając się na czas dłuższy do Petersburga razem z ministrem Janem Węgleńskim i starostą Kickim, których wola cesarza Aleksandra powołała do stolicy cesarstwa do tak zwanego komitetu do spraw polskich. W podróży tej towarzyszył Kiciński pomienionym delegatom w charakterze sekretarza a zarazem, jak sam siebie nazywa, „marszałka i kasjera wojażu“, oprócz niego zaś znajdowali się jeszcze w gronie podkomendnych pułkownik Jabłkowski, adjutant namiestnika, i Brzostowski.

Otóż z tej to właśnie podróży do Petersburga i kilkomiesięcznego w tem mieście pobytu posiadamy bardzo szczegółowe i nader zajmujące relacje hr. Brunona Kicińskiego w listach jego, które z niestrudzoną zapalem raz na tydzień pisywał do ciotki panny Antoniny Cieciszowskiej w Warszawie.*)

Panna Antonina Cieciszowska (ur. r. 1779) była córką Adama Cieciszowskiego, pisarza koronnego, a stryjeczną siostrą matki Brunona. Mieszkała naówczas w domu X. X. Pijarów przy ulicy Miodowej w War-

*) Dochowały się te listy w zupełnym komplecie w archiwum rodzinnem Łuszczewskich w Jordanowicach pod Grodziskiem w gubernii warszawskiej i to w autografach własnych Kicińskiego, obecnie zaś mieszczą się one w zbiorze rękopisów biblioteki poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, któremu zarówno cenne to archiwum jak i cała zasobna biblioteka jordanowicka, odziedziczona niedługo po ministrze F. Łuszczewskim, w darze od ś. p. Bronisława Łuszczewskiego wspólnie zostały przekazane.

szawie, gdzie czuwając nad wychowaniem własnych siostrzeńców, cały ich legion powierzony miała troskliwej i macierzyńskiej swojej opiece. Kochana i nieledwie ubóstwiana przez rodzinę dla wielkich cnót swoich oraz niepospolitych darów rozumu i serca, cała też na jej usługi wylana, zajmowała panna Antonina wśród liczego grona bliższych i dalszych krewnych górujące niemal stanowisko. Młody Bruno Kiciński, czule i gorąco przywiązany do ciotki Antoniny, wyjechawszy do stolicy Rosyi, zwrócił się do niej ze swemi podróźnemi relacyami, które następnie komunikowano w odpisie ojcu Brunona a zapewne także i innym jego krewnym i znajomym.

Nie znajdujemy co prawda w listach Brunona ważnych i skąkinąd nieznanych doniesień i wynurzeń natury politycznej, ani też bliższych szczegółów o przebiegu i rezultacie narad zwołanego przez cesarza Aleksandra do spraw polskich komitetu. Zawierają one przecież obok ciekawego opisu samej podróży, trwającej całe dni 12 (podróźni wyjechali z Warszawy 20 maja a stanęli w Petersburgu z rana 1 czerwca), obok opisu Petersburga, osobliwości jego i najbliższych okolic, — opisów fabryk, statków, baletu, teatru, świetnych festynów i iluminacji przy wjeździe księżniczki pruskiej i nareszcie wspaniałych uroczystości z powodu jej zaślubin z w. ks. Mikołajem — nie mniej zajmujące i ciekawe obrazy z życia ówczesnego petersburskiego towarzystwa, charakterystyczne rysy osób wysokie i najwyższe w Rosyi zajmujących stanowiska, przygodne wzmianki o Polakach, bawiących naówczas w stolicy Rosyi, i uwagi godne opinie i sądy kół rosyjskich o Polakach i rzeczach polskich.

O sobie i osobistych sprawach swoich wspomina Kiciński w każdym nieledwie liście. To pragnąłby do-

czekać się jakiejś marności światowej u dziurki od fraka, to życzy dla siebie awansu na jakiś niezły urzędzik w Warszawie z pensją 6,000 i nadzieją 10,000 w dalszej przyszłości, to znów marzy o ustaleniu sobie losu i przyszłym ożenieniu, najczęściej jednakże wrywają mu się słowa szczerzej i nieukojonej niczem tęsknoty za Warszawą, nawet wobec wspaniałości petersburskich, pełną dla niego wdzięków i powabu. Stałe to zresztą refraîn w jego wszystkich listach, które też z najsympatyczniejszej strony malują nam jego zacny charakter i jego rzewne i czułe przywiązanie do najbliższej rodziny i do tej ukochanej nad wszystko stolicy rodzinnego kraju.

Znalazły także swój wyraz w tej petersburskiej korespondencji Kicińskiego i literackie jego upodobania i zajęcia, których nie przytłumiły w nim bynajmniej ani sam Petersburg, ani nowa tu jego pozycja, ani też sucha, nudna i nie podniecająca zapewne umysłowo-praca biurowego urzędnika. Tak n. p. w liście z dnia 10 września natrąca coś ogólnikowo o robieniu wierszy, ale zaraz potem donosi o napisaniu w Petersburgu poematu „Kobiety“, wskazując wyraźnie na wzory, które posłużyły mu do opisanja młodej piękności, dobrej żony, dobrej matki, doskonałej kobiety i t. d. Poemat ten ukazał się niebawem w druku w Warszawie 1818 roku, a dedykował go poeta kuzynce swojej, pannie Konstancyi Łuszczewskiej, którą w listach swoich do ciotki zwykł był nazywać żartobliwie panną Stałością. Najciekawszym przecież w tej mierze jest list Kicińskiego z dnia 1 października 1817 roku, w którym z właściwym sobie humorem i w słowach tryskających wesołym dowcipem pisze o sobie jako przyszłym redaktorze pisma peryodycznego i zapowiada od nowego roku wydawnictwo

Pamiętnika Polskiego i Zagranicznego, który też istotnie zaczął wychodzić w Warszawie z dniem 3 stycznia 1818 roku.

Petersburskie listy hr. Brunona Kicińskiego do panny Antoniny Cieciszowskiej, pisane w pośpiechu i nie bez stylistycznych usterków, ale z nie małym zasobem młodzieńczej werwy i z prawdziwie humorystycznym zacięciem, odznaczają się w ogóle przyjemnym a niekiedy nawet powabnym tokiem opowiadania. Ogłaszamy je niniejszem w całości, nie tylko jako sympatyczną pamiętkę po wybitnym a dobrze w piśmiennictwie naszym zasłużonym pisarzu i wydawcy, ale zarazem jako nową i nie pozbawioną ogólniejszego interesu współczesną ilustracją różnych spraw i osób a zwłaszcza ilustracją ciekawej fizygnomii towarzyskiego życia w stolicy rosyjskiego cesarstwa w samej połowie 1817 roku.



I.

Z Rygi, d. 27 Maja 1817.

Kochana Ciociu!

Piszę na samem wyjeździe, dla tego list mój będzie bardzo krótki. Przyjechaliśmy wczoraj o 7mej wieczorem do Rygi. Stanęliśmy w hotelu petersburskim. Najęliśmy 4 pokoje naprzeciwko zamku w bardzo pięknym położeniu. Od zamku do naszego hotelu jest plac wielki; stawiają już na nim monument na pamiątkę obrony fortecy przeciw Francuzom. Monument ten jest cały z granitu, wyrobiony w Petersburgu i z wielkim kosztem i staraniem przywieziony morzem. Monument ten składa się z podstawy wysokości naszego zwyczajnego pieca kaflowego i w proporcji grubej. Na tej podstawie będzie stała niezmierna kolumna, cała z jednej sztuki granitu. Na tej kolumnie ma być bogini wdzięczności, składająca dzięki obrońcom Rygi. — Dziś z rana oglądaliśmy wszystkie ozdoby tego portowego miasta, byliśmy w giełdzie kupieckiej. Jest to wielka sala bardzo piękna i wspaniała, podpiera jej sufit 16 kolumnów (1). Na każdej kolumnie jest numer, dla tego, aby kupcy, mający z sobą układy robić, nie potrzebowali szukać siebie po całej sali, ale tylko wyznaczyli sobie numer, pod którym się zejść mają. Na prawej stronie sali są dwie izby dla maklerów czyli przysięgłych sądowych, dla tego, aby kupcy, którzy już z sobą układ zrobili, mieli miejsce w przytomności przysięgłego zatwierdzenia swoich układów, które, tym sposobem zawarte, zerwa-

nemi być nie mogą. Na lewej stronie są poprzybijane listy kursu różnych cudzoziemskich monet. Miasto Ryga jest całe bardzo czyste; ulice porządnie wymiecione; zamek, staroświeckim postawiony sposobem, umalował gust nowy. Naprzeciw zamku leży hotel petersburski i gimnazjum. Oprócz tych domów jest teatr, dom w sposobie kościoła postawiony, należący do Towarzystwa der Schwarzen Häupter. To Towarzystwo, mające od czasów teutońskich początek, składa się z samych młodych kupców i to nieżonatych. Wstępnego płaćą oni 1000 talarów srebrem. Kupiec pojmujący żonę wychodzi tem samem z Towarzystwa. Każdy z dawnych nawet towarzyszy, gdy podobozę, ma prawo żądać wspomnienia od tego Towarzystwa, które mu zwykle dają w summie 500 talarów. Przed oglądaniem tych wszystkich domów byliśmy nad brzegiem Dźwiny, przez którą wczoraj do miasta na moście pływającym przejeżdżaliśmy. Na Dźwinie mniej więcej stoi zawsze przez lato 400 okrętów, czekających na ładunek. Biorą one najczęściej len, konopie, zboże, drzewo, wosk, wełnę i t. p. surowe płody. Są między nimi Anglicy, Francuzi, Szwedy, Hollendry, ale najwięcej Anglików. Teraz np. było w Rydze blisko 200 okręcików angielskich, jak nam sami Anglicy mówili. Byliśmy dziś na trzech okrętach kupieckich, na dwóch szwedzkich i jednym angielskim. Wielka między nimi różnica. Jaka czystość i porządek na okręcie angielskim, jak każda rzecz przystosowana do potrzeby! Byliśmy w izbie kapitana okrętowego i rozmawialiśmy z nim. Szczęściem, że nas rozumiał i my jego. W izbie kapitana jest (!) 3 okna, 2 dolne, 1 górne. Pierwsze dwa dolne są prawie zawsze otwarte, ale górne jest zawsze szklane i zewnątrz kratą żelazną wyłożone. W izbie są alkowy po obudwu stronach; w tych alkowach są łóżka we

dwa piętra. Na środku izby stoi stół, stoliki, ławki i t. p. rzeczy, wszystko mocno przybite. Na szwedzkich okrętach jest to samo, ale wszystko nie tak zęcznie. Angielski okręt wyjechał był z Liverpool i stanął dla złej drogi dopiero we trzy tygodnie w Rydze. Nazywa się Albury (Olberi). Szwedzki okręt z Norrköping przybył we dwa dni.

Kiedy mam już zaczynać opisywać podróż, wolę ją zacząć z początku.

Pierwszego dnia po wyjeździe z Warszawy stanęliśmy na nocleg w Pułtusku. Nie chcę opisywać drogi tego dnia, bo nie chcę sobie przypominać smutku, jakiego doznawałem z oddalenia się z Warszawy. Trafiliśmy na obchód pogrzebny generała Hornowskiego. Szkoda tak walecznego wodza. Pierwszy nocleg mieliśmy dosyć wygodny, ale zrana przywitał nas na samem wsiadaniu deszcz rzęsisty. Zupełnie zmoczeni stanęliśmy z biedą w Łomży, gdzie nas prefekt, przepraszam nie prefekt, ale prezes komisji wojewódzkiej bardzo kordjalnie przyjął i dobrze uczęstował. Odpocząwszy cokolwiek po niewygodach deszczowych, nazajutrz, skoro świt, ruszyliśmy w drogę. Gdy nam deszcz niezmiernie dokuczał, musieliśmy jechać do w $\frac{1}{2}$ do 12 w nocy, ażebyśmy stanęli w Augustowie, gdzieśmy sobie noclegować założyli. W nędznej oberży spędziliśmy noc bardzo mizernie. Były to jeszcze święta żydowskie. Żadnej wygody; niczego nie można się było doprosić, nawet poczty w Augustowie złe mają konie.

Wyjechawszy rano, słońce zaczęło nam jakąś lepszej drogi dawać nadzieję i do stolicy województwa augustowskiego t. j. do Suwałek dojechaliśmy w pogodzie. Na noc stanęliśmy w Marjampolu, gdzie nas pocztmajster godnie przyjął. Kolacja od wina, od

szparagów, a jeszcze z jak dobrem sercem! Trudno co widzieć podobnego w teraźniejszym wieku żelaznym.

Już od Łomży zaczynają mówić językiem litewskim dawnym. Jest on bardzo szczególnym. Zdaje się, że to jest amalgama z języków łacińskiego czyli rzymskiego, greckiego i słowiańskiego. Jest nawet tradycja, że ten kraj był osadzonym przez wygnańców rzymskich. Zakończenia są po części albo łacińskie albo greckie np. nie sopranto (nie rozumiem), kianła (świnia), arglis (koń), punas (pan), gospodarus (gospodarz), geras (dobry), piktas (zły), nie rejta (nie potrzeba), ważok grzebren (jedź na dół), bibi (długi).

Cieszę się z tego, że piękną kobietę będę już mógł dwoma językami więcej piękną kobietą nazywać t. j. po litewsku i po łotewsku. Np. Panna Konstancja będzie się po litewsku nazywać grozi merga a po łotewsku smoka reita. A propos łotewskiego języka, ten się zaczyna dopiero przed Mitawą i trwa aż do Rygi. Po łotewsku kua (francuzkie quoi) jest to samo, to jest c o polskie, — struk (krótki), kinki jest to zaprzęgać. Tyle słów nauczyłem się w obu tych językach. Od Mitawy zaczynają już po części mówić po kurysku, a od Rygi po inflantsku, są to gatunki zepsutego języka niemieckiego. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Już się spieszymy. Poczta czeka. Jedziemy. Całuję rączki Cioci i Panny Konstancji.

Kiciński.

(Na osobno dołączonej kartce): Proszę Cioci Dobrodziki udzielić w kopji tego listu albo przynajmniej komunikować go Panu Cieszkowskiemu, Konopackiemu i wszystkim moim znajomym, których zna Ciocia Dobrodzika. Proszę donieść Panu Cieszkowskiemu, iż Pan

Starosta jest zupełnie zdrow, że się nawet zdaje, iż mu podróż służy, jest wesoły. Jedziemy w dobrej kompanji. Trudno się nudzić. Ja jadę z Pułkownikiem Jabłkowskim, Adjutantem Namiestnika, Pan Starosta z Ministrem Węgłęńskim a Brzostowski sam.

Całuję rączki powtórnie.

Stasia, Adasia, Protka i Jasia całuję serdecznie.

II.

Z Mena 1, d. 31 Maja 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Piszę dziś o 10 kroków z nad sławnego jeziora Pejpus. Ma ono 60 do 70 wierst szerokości a 140 do 150 wierst długości. Przejeżdżaliśmy dziś koło niego o wpół do drugiej w nocy. Burza panowała na jeziorze. Wzdymające się jego wały i spadające koleją nie pozwalały księżycowi odbijać się w wodzie jeziora. Szum trwa ciągle. Jednak widać, jak małe łódki puszczają się śmiało na tak straszną wodę. O mało szło, abym się i ja nie odważył zrobić tej nowej dla mnie podróży.

Wszyscy nasi koledzy drogi używają spoczynku. Ale ja, wypawszy się do woli w piaskach, wolę się wziąć do najmilszej dla mnie powinności, do pisania do Cioci Dobr.

Stałem przeszłego listu, ile przynajmniej sobie przypominam, na Augustowie. Jeżeli co powtórzę, ufam w dobroci Cioci Dobr., iż mi to wybaczyć zechce, bo w drodze niepodobna robić kopie napisanych listów.

W Piątek 23 Maja na pierwszą stację stanęliśmy w Suwałkach. Miasto stawiane porządnie, ulice szerokie i czyste. Szkoda, że ma tak niezgrabne nazwisko.

Nocleg mieliśmy w Marjampolu. Sławne posłem Godlewskim, którego ztąd zaczynają się dobra. Miasteczko nie wielkie, ale schludne. Pocztmajster tej stacji, zacny jakiś człowiek, służący w wojsku jeszcze za czasów Rzpltej., przyjął nas pro honore gentis.

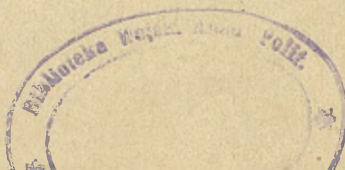
Piękny już ztąd zaczyna się kraj; wzgórki, ładne widoki, wszystko przypomina Krakowskie. Nie rośnie tu samodziernych piasków sosna ponura, ale świrki, olsze, brzozy na pięknym i, co dla podróżnych jest najmiłszego, na twardym gruncie.

W sobotę w południe przybyliśmy pod Kowno. Przewóz pod tem miastem zarywa trochę czasów barbarzyńskich. Parę tratw niezgrabnie zbitych ciągną przez wodę na chudej bardzo linie. Moglibyśmy byli być niechęcy w Królewcu. Ale los łaskawy pozwolił nam oglądać mury Kowna, które z tamtej strony ładu, t. j. z Alexówki, wsi pana Godlewskiego, przesłiczny dają widok.

Przyczyna tak złego przewozu była ta, iż rząd rosyjski w Kownie, chcąc postawić most pod tem miastem, nie chciał zezwolić, aby Pan Godlewski, do którego połowa rzeki (zdaje mi się, że Wilji) należy, ciągnął połowę dochodu. Komisarz pana Godlewskiego, jakiś Zuchter, zebrał gromadę, wpadł na stawiających most, rozproszył zbrojną ręką i to, co było zaczętem, rozrzucił.

Z pięknego położenia Kowna spodziewaliśmy się pięknego obiadu. Ale na nieszczęście wszystko w tem mieście drogie niezmiernie, a jak to mówią po polsku, — ale nie powiem, nie chcę obrażać uszu delikatnych Cioci Dobr., n. p. butelkę portera kazano tu sobie płacić po 5 rubli bomażnych czyli po 8 zł. gr. 10.

Ale za to też poczta bardzo tania, od Kowna do Mitawy płaci się od konia na wiersnę po 3 kopiejki,



a jedzie doskonale osobiwie w dobrach Zubowa, przez które nie więcej tylko 5 stacji się jedzie czyli 114 wierst.

Takeśmy tu zasmakowali prędkiego jeżdżenia, żeśmy się gniewali, kiedy w piasku jechał tylko pocztyljon truchtem.

Ale to szczęście trwało tylko do Mitawy. Tu Niemcy strasznie powolne i szczęściem że Niemcy, można się przecie z nimi rozmówić, ale od Rygi, tu precz, i, jak nas straszą, że to tak trwać będzie aż do Narwy — najczęściej pocztyljonów dają nam barbarzyńców, którzy nie rozumieją ani po polsku, ani po niemiecku, ani po rosyjsku, tylko jedni po litewsku, drudzy po łotewsku, trzeci po estlendsku(!), wszystko nie do rzeczy. Z nimi rozmawiamy albo łataniną z wszystkich języków albo na migi, ale najczęściej po moskiewsku t. j. kijem.

W Mitawie stanęliśmy w poniedziałek 26 Maja na obiedzie. Okropna drożyzna, za obiad kazał nam sobie zapłacić traktjer francuzki w hotelu petersburskim 63 r. bom. t. j. 6 #, nie wiedzieć prawdziwie, za co.

W Rydze już daleko lepiej. Opatrzyliśmy się tu na drogę w różne specjały, jako to: w wodę salcerską, w szampańskie wino, w pomarańcze i tak używamy delicji.

Najlepiej jednak byliśmy usłużeni i najtaniej w Dorpacie, gdzieśmy onegdaj nocowali a wczoraj popasali. Tu sobie znużeni odpoczęli nasi ministrowie. Miasteczko Dorpat będzie kiedyś miastem. Ma akademją, w której są nauczyciele sprowadzeni z Hagi i Giettyngi, ale co nas najbardziej obchodziło, t. j. że ma bardzo dobrą traktjernią i wcale nie złe wina francuzkie we wszystkich gatunkach, które prosto z Bordeaux sprowadzają.

Już jestem od Cioci o 50 stacji oddalony. Wielka jednak jest nadzieja, że to nie na długo.

Jeżeli Ciocia Dobr. będzie u Pani Cieszkowskiej, raczy jej odemnie złożyć moje uszanowanie i dodać, że byłbym pisał do jej męża, gdybym miał czas, ale, będąc razem marszałkiem i kasjerem wojażu, trudno znaleźć chwilę sposobną, a ten moment, w którym się zatrudniam listem do Cioci, jest ujęty spoczynkowi. Jednak może być Pani Cieszkowska zupełnie spokojna, Pan Starosta jest zdrow doskonale.

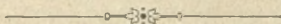
Życząc sobie jak najprędzszego powrotu z jaką marnością światową u dziurki od fraka i jakim miejscem uczciwem w Warszawie, mam honor całować rączki

Cioci Dobrodziki i Panny Konstancji

najniższy sługa

Kiciński.

Całuję rączki P. Szelminy, P. Lelewelowej i P. Marcelli — a buzie Adasia, Stasia, Michasia, Kazia, Julisia, Wacusia, Edwardka, Protka i Jasia, zasyłam moje uszanowanie Panu Netrebskiemu i P. Lelewelowi.



III.

Petersburg, d. 2 Czerwca 1817.

Z serca kochana Ciociu Dobrodziko!

Staaliśmy wczoraj w Petersburgu. Korzystając z kurjera WXięcia, który jutro do Warszawy odchodzi, całuję rączki Cioci Dobr. i Panny Konstancji. Mamy bardzo piękne mieszkanie na ulicy Newski Prospekt, pokojów 8 z meblami, w środku miasta, i za to płaciemy tylko 1500 rubli na kwartał t.j. 150 R , przepraszam, nie my, ale Pan Starosta i Pan Węgleński, bo służyć Cioci Dobr. nic nie kosztowała droga do Petersburga

i spodziewam się, że oprócz sprawunków, kąpeli, cukierników, księgarzy i t. p. ludzi i rzeczy, które i których zawsze serdecznie kocha, na nic więcej nie wyda ani grosza.

Już do Cioci Dobr. dwa listy pisałem, jeden z Rygi, drugi z Pejpusu, w obydwóch wielkie chryje. Zapewne dla kochanej regularności poczt rosyjskich dojdą te listy Ciocię później niż ten ostatni (to się nie ma rozumieć ostatni list, że już żadnego nie będzie, ale ostatni list z porządku), ale dojsć koniecznie muszą. A ja, nie chcąc Cioci Dobr. nudzić, nie będę powtarzał, com w nich z mojej sentymtalno-jeograficzno-statystyczno etc. podróży opowiadał. Stałem w opowiadaniu mojem na opisanu Pejpusu.

Po niespaniu całej nocy, która mi się chwilą wydawała, bom rozmawiał z Ciocią i z Panną Konstancją, ze Stasiem, z Adasiem, krótko mówiąc, z całą familią, zbudziłem kochanych kolegów podróży a jakby Ulisses jakim poselstwem bogów tak ja kawą zagrzany wsiałam do kocza, Morfeusz pospiesza, zsyła mi sen przyjemny. Zdawało mi się, że na niezłym urzędziku siedzę w Warszawie, że mam coś około 6,000 pensyi i nadzieje 10,000 kiedyś z czasem. Mój Papa mieszka także w Warszawie w jednym domu ze mną, wioseczkę kupił był bliską, dawnego swego dochrapawszy się krzesła. Ale wtedy nie siedział na nim, tylko tańcował. Był to dzień mego ślubu. W kącie izby przy wiseczku Babunia, X. Bujno, P. Lelewel i ktoś czwarty, ale nie mogę sobie przypomnieć. Podobno Pani Tańska. W kącie samym X. Kanonik, który ostatnią razą przepowiadał mi u Cioci, jaką będę miał żonę. Dokończając szklanki węgryzna, uśmiechnął się i rzekł: A co, Kiciński! nie dobrzem przepowiedział? Dziękuję za prorocstwo, powiedzieć mu chciałem, wtem pociągnął mię mocno za

rękę Pułkownik Jabłkowski, z którym razem jadę w powozie. A pókiż ty będziesz spał? Już konie zaprzężone. Idź popłacić, przespałeś te 24 wierst jak zabity i nie uważałeś, jak ci czapka z głowy spadła.

Czy to nie złe proroctwo? Ale mniejsza o to, w gusła nie wierzę. Jednakże już tak miłego snu nigdy więcej nie miałem w całej drodze.

O podróży z dnia tego nic szczególnego nie powiem i dla tego wolę zacząć mówić o niektórych moich spostrzeżeniach.

Od granicy polskiej drogi daleko są lepsze. Do Rygi są półszose t. j. taka łatanina, ale za to do Mitawy konie tęgie, od Rygi do Narwy droga po części z piasku, a że, jak to mówią, z piasku bicza ukręcić nie można, więc i tu szosa się nie udaje. Konie na pocztach niemieckie, tłuste, opasłe i leniwe, ale ludzie to jeszcze gorsi. Jeżeli Ciocia nie ma żadnej idei barbarzyńcy, to trzeba przyjechać tu koło Rygi, a w chłopach tutejszych znajdzie z czego być zadowolnioną. Ale my, cośmy wcale nie życzyli sobie widzieć barbarzyńców, bardzośmy zostali oprzytkowani(!). Ludzie pół małpy a pół niedźwiedzia, ani po rusku, ani po niemiecku, ani po polsku. Bardziej nieoczesani jak Moskale prawdziwi, bardziej ociężali jak Niemcy, leniwi od Polaków. To wyraźnie monstra. Gadać do nich, to tylko beczą, ani ich zrozumie. Zachwalona poczta szła jakby z umarłym. Na pocztach od Rygi domy porządne, ale Niemcy drą niegodziwie.

Najlepiej od Narwy, o stacją od niej, nocowaliśmy nazajutrz. Już tu droga prawdziwie szosa, konie tęgie, zwoszcyki, a co największa, to przecie są Rosjanie. Nie mówię ja to żartem. Przymuszony żyć z tydzień z Niemcami albo ze zwierzętami, tu przecie żyje się z ludźmi.

Mieszkańcy od Narwy do Strelni wszyscy szkaradni, twarze jakieś zakazane, — ma się to tyczyć i pći pięknej, która w tej stronie wcale na to nazwisko nie zasługuje.

Ale ubiór kobiet bardzo ładny, prawdziwie kostyumowy. Sukienki bez rękawków niebieskie albo czerwone, haftowane gustownie. Młode dziewczyny mają szarawarki pod sukienkami czerwone i ciżemki. Kapelusze na głowie podobne do kaszkietów. Szkoda, że przypadek tak piękny ubiór dał tej pći brzydkiej.

Strelnia, majątność o 17 wierszt od Petersburga leżąca, należy do Wielkiego Księcia. W niej mieliśmy ostatni nocleg. Pokojów gościnnych z pięknymi meblami i z posadzką woskowaną jest ze sześć na poczie, kanapy długie, szerokie, sańanowe, wygodne. Trochę mniej dobrze jest na wszystkich stacjach z Narwy do Strelni, ale nie bardzo. Domy pocztowe są wszędzie wielkie, murowane na jeden sposób, i dostanie w nich wszystkiego, czego tylko się zażąda.

W Strelni jest pałac W. Księcia wspaniały z ogrodem. Droga ze Strelni do Petersburga jest najlepsza i najprzyjemniejsza, cała drobniutkimi kamyczkami brukowana, mosty z granitu. Po prawej stronie, wjeżdżając do Petersburga, przez całe 17 wierszt leżą domy letnie bankierów i magnatów petersburskich. Domy te niektóre są bardzo wspaniałe, murowane albo drewniane, wiele jest bardzo gustownych i oku miłych. Od Rygi do Petersburga umieją jakoś stawiać drewniane domy, ale tak pięknie i tak trwało, jak jeszcze nigdy. Całe przedmieścia Rygi, spalone przez Francuzów, jak najporządniej i jak najgustowniej odbudowane zostały. Takie to także drewniane domy leżą koło Petersburga i rozciągają się przez 17 wierszt t. j. przez 2 i 1/2 mili. Przy tych są wszędzie ogrody. Co m

się najbardziej podobało, to różne gatunki sztachecików bardzo gustownych. Może się o ich rysunek wystaram.

Tak przyjemnie przez dwie wielkie tryumfalne bramy wjeżdża się do stolicy pierwszego państwa w Europie i... ale odkładam sobie przyjemność opisywania Cioci Petersburga do przyszłego listu. Dziś tylko to powiem, że był wczoraj prezentowany P. Sobolewskiemu i wszystkim Polakom będącym przy nim, że dziś byłem u niego na obiedzie, że sobie wyrobił pozwolenie pisywania listów do Warszawy przez kurjera W. Księcia, że Ciocia Dobr. może pisywać do mnie pod kopertą Pana Starosty i adresem Ulica Newski Prospekt, że Cioci D. to Brykczyński zapewne ułatwi, że całuję rączki Cioci Dobr., Panny Konstancji, Stasia, Adasia, że proszę do mnie regularnie co kurjera pisywać, bo inaczej to się zastrzelę, że zostaję na zawsze Cioci Dobrodziki najprzywiązańszym

Kicińskim.

(Na osobnej kartce, dołączonej do powyższego listu): Lelewelów młodych ściskam serdecznie. P. Cześćnikostwu i Babuni moje uszanowanie. Michasia, Julisia, Wacusia, Kazia, Edwardka ściskam. Pani Radeckiej winną uwagę. Ciocię Dobr. proszę o przesłanie mi, jeżeli się znajdzie pomiędzy memi papierami patent hrabiowski z herbem, może się tu na co zda.

Jeżeli Ciocia ma jakie sprawunki do Petersburga, jako to herbatę.... to niech przez Frenkla prześle pieniądze a przez kurjera w liście wyrażoną ilość, czego żąda. Przesłanie nic Ciocię kosztować nie będzie.

Stasiu Kochany.

Daruj mi, że jeszcze tej poczty do Ciebie nie pisałem, ale pierwsze dni przyjazdu do Petersburga mogą mię trochę ekskuzować.

Bądź łaskaw i poproś którego z kawalerów, który ma czytelny charakter, a który mię lubi, jeżeli mię który lubi, aby z listów do Cioci, gdzie jest jaki opis podróży naszej, wszystkie kawałki przepisał, i to będziesz łaskaw przesłać Papie w liście, zaczawszy od listu pierwszego, datowanego z Rygi.

Kochaj mię

Kiciński.

IV.

Petersburg, 6/18 Czerwca 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobr.!

Naumyślnie pozbawiłem się przeszłej środy przyjemności pisania do C. D., abym mógł to nadgrodzić drugim listem, lepiej opisującym Petersburg.

Cudzoziemcowi wjeżdżającemu pierwszy raz do Petersburga i widzącemu tyle wspaniałych pałaców, tak pysznie granitem wyłożoną Newę i kanały, zdaje się rzeczą niepodobną, ażeby to miasto jeszcze wtedy bagnem było, kiedy już Warszawa tylu królom za stolicę służyła, kiedy już oddawała berło Polski Leszczyńskiemu, którego niektórzy jeszcze dziś żyjący pamiętają. Ale czegoż nie dokaże wymowa kańczuka!

Miasto Petersburg jest podzielone trzema rzekami t. j. większą Newą, małą Newą i Newką, oraz czterema kanałami, t. j. Fontanką, kanałem Katarzyny, Moiką i Kriukowem.

Wszystkie kanały są jak najpiękniej wykładane granitem, dokoła brzegów z obu stron jest bardzo gęsta galeryjka żelazna i dokoła trottoar granitowy.

Miasto składa się z 11 okręgów i z 169 ulic. Nie ma węższej ulicy w całym Petersburgu, oprócz oddalo-

nych przedmieść, jak nasza ulica N. Ztąd łatwo poznać może Ciocia, jak musi się miasto wydawać wspaniale, ale też za to bardzo jest puste. Ulice są nadto szerokie w proporcji ludności.

Znaczniejsze zabudowania są: admiralicja, gmach niezmierny, długość jego taka jak przez całą ulicę N., wynosi bowiem 250 sążni, leży nad samą Newą, dookoła otoczona pięknie wysadzoną aleją lipową, która służy do spaceru, po rusku do hulania. Po jednej stronie admiralicji jest plac Piotra W., na którym stoi sławny jego pomnik. Kto nie był w Petersburgu, ten sobie nie wystawi, jak mógł rzeźbiarz tak doskonale wydać ogień konia i jak może się utrzymać na dwóch nogach tak okropny ciężar. Piotr W., obrócony ku Newie, wskazuje ręką na okręta okrywające Newę. Zdaje się, iż tem skinieniem flotę tworzy. Na dole jest ten prosty, ale wiele znaczący napis: *Petro primo Catharina secunda*. Na placu Piotra W. oprócz innych gmachów, oprócz bardzo pięknej rajtszuli czyli, jak tu nazywają, maneżu, jest kościół marmurowy po jednej stronie a po drugiej zamek (po rosyjsku dworzec), w którym cesarz mieszka podczas zimy, bo w lecie rzadko bywa w Petersburgu, ale najczęściej przesiaduje w Carskoje Sieło, czyli po polsku w cesarskiej wsi. Leży ona o 3 mile od Petersburga. Wieś ta jest raczej małym miasteczkiem. Wjeżdża się do niej przez las ciemny, po części ze świrków złożony. Na końcu tego lasu jest zwierzyniec cesarski. Wjeżdża się do Carskoje przez dwie bramy, które się zdają być wykute w skale, ale te skały są wszystkie sztuczne. Za temi dwiema bramami zaczynają się domy i meczeciki chińskie, naraście pokazuje się wspaniały pałac cesarza, za którym rozciąga się miasteczko po części drewniane, ale stawiane bardzo porządnie i malowane. Przejeżdżając tylko przez Car-

skoje Sieło, mało je C. D. opisuję. Za Carskoje Sieło w 5 wierst leży Pawłowskoj dom czyli raczej mieszkanie letnie cesarzowej matki. Tu byłem przez cały dzień i całą tę wioszczkę obszedłem wtedy, gdy nasz P. Starosta i P. M. Węgleński obiadowali u cesarzowej. O przyjęciu ich w Pawłowskoj dowie się Ciocia w liście, który piszę do pani Cieszkowskiej. Tu tylko powiem, co się mnie tycze. Korzystając z pięknej pory, zwiedziłem ogród cesarzowej. Obszerny, piękny, ale nic osobliwego. Tylko co altanki są prawdziwie piękne. Meble w nich najgustowniejsze, szkła najdroższe, posadzka prześliczna. Kwiatów w ogrodzie mało i można co piękniejszego en petit widzieć w Polsce. Ale za to na wodzie, przeryniającej ogród, widziałem bardzo dobry koncept. Małym promikiem na linie uwiązanym jeden człowiek przewieść się może na drugą stronę.

Gdy już obszedłem cały ogród, napałała mię burza przy wyjściu, i ledwie zdołałem uciec do domu cesarzowej. Już było po obiedzie. Cesarzowa matka, zaprosiwszy ministrów na wieczór, pożegnała ich na parę godzin. Oni z tej chwili korzystając, oddali wizytę W. Księżętom i innym osobom, a ja tymczasem uczyłem się konjugacji słowa je m'ennuie, tu t'ennuies etc., kiedy wtym wszedł do mnie (stałem w pokoju przeznaczonym dla naszych ministrów) laufer cesarzowej i, dawszy mi tytuł so-wietnika polskiego, spytał się mnie, czy czego jeść albo pić nie zechcę; jest tu bowiem taki zwyczaj, iż kto przyjęty jest od cesarzowej, temu dają wszystko, czego tylko zażąda. Długo się wahałem, nareście kazałem sobie dać lodów i prawdziwie znalazłem je równe Lesłowskiem. Tak zabawiony wróciłem do Petersburga i stanąłem w nim dopiero o $\frac{1}{2}$ do 4, bo nasi ministrowie do $\frac{1}{2}$ do 12 siedzieli u cesarzowej i wyszli od niej uszcześliwieni.

O przyjęciu od cesarza dowie się Ciocia z listu P. Cieszkowskiej.

To nie jest pierwszy raz, co się tej konjugacji uczę. Owszem w Petersburgu to jest jedno z największych moich zatrudnień. Umiem już doskonale czas teraźniejszy, czas przeszły, czas przyszły tylko na parę miesięcy, bo wiem, że, wróciwszy się do Warszawy, zapomnę zupełnie futurum konjugacji tego słowa w domu C. D. Trybu życzącego t. j. que je m'ennuie, tego jakoś żadną miarą nauczyć mi się nie chce.

Ale porzućmy ten epizod i wróćmy nazad do opisu Petersburga.

Za dworcem leży ulubiona rezydencja Katarzyny II., nazywa się l'Ermitage. Jutro się tam wybieram.

Dla tego zacząłem mówić Cioci Dobr. o admiralicji: 1^o. iż wieże tego gmachu prawie z każdej ulicy są widzialne, z tej to przyczyny łatwo się w mieście zorjentować; 2^o. iż tu jest najinteresowniańszy (!) widok z powodu Newy i kilkuset okrętów, które na niej codziennie widzieć można, a które, zbliżając się do admiralicji, wystrzałem z dział salutować ją muszą; 3^o. dla tego, że admiralicja leży w 1-yim okręgu miasta i że my od niej o 4 domy tylko stojemy.

W 2-gim okręgu miasta leży kościół kazański ze wspinałemi kolumnami, postawionemi w półkole.

Za kościołem są sklepy kupieckie, po rosyjsku ł a w k i, gdzie dostanie wszystkiego, czego się tylko zażąda — sukna, cukru, obrazów, herbaty, futer, kawy, dywanów, porcelany, postronków, rzemieni, książek, butów, lichtarzy, kapeluszków i to najtaniej. Sklepy te robią (!) wielki podwójny czworobok.!

W tym samym okręgu jest wielki teatr, ale go dopiero naprawiają, jest szkoła architektury wodnej, po-

licja, gimnazjum, bank szlachecki, stajnie cesarskie, dom podrzutków i kilka kościołów.

Herbaty tu nie są tak bardzo tanie. Herbata najlepsza, zwana cwiętozna czyli kwiat herbaty, kosztuje 25 rubli, t. j. 2 # i 7 zł. Cukier najlepszy 1,40 kop., czyli 2 zł. gr. 10. Herbata średnia 18 rubli czyli 30 zł., zielona 14 do 15 rubli najlepsza t. j. 24 zł. Co jest taniego, to czarna porcelana angielska i pomarańcze, których dostanie jedna po 4 albo po 5 gr. —, ale też za to butelka piwa dobrego rubel, to j. zł. 1,20, bułki 4 gr. i t. d.

W 3-im okręgu miasta jest dom komisji szkół publicznych, szkoła architektury, kapituła orderów, ministrowstwo(!) skarbów, pałac W. X. Katarzyny, gabinet stanu, bank assignacji, kilka kościołów i teatr nazwany mały. Mało co szerszy od naszego, długość równa. Łoże niezbyt drogie, jedna 15 rubli czyli 24 do 25 zł., a wolno wejść do niej tylu osobom, ile tylko z sobą kupujący łożę sprowadzi. Łoże są obszerne. Wygodnie w nich siedzieć może osób 6. Byliśmy już kilka razy w teatrze. O komedjach nie można dać żadnego sądu, bo, nie rozumiejąc prędkiego ruskiego gadania, patrzemy jak na marjonetki. Opery są nie złe. Śpiewaczki gorsze, ale śpiewacy lepsi od naszych. Balety bywają piękne, osobliwie, kiedy Antoine tańczy, 3-ci tancerz baletu paryskiego, naumyślnie tu sprowadzony.

W tymże okręgu miasta leży biblioteka cesarska, po większej części ze skradzionej nam biblioteki Załuskich złożona. Są w niej jednak niektóre świeżo zebrane bardzo kosztowne rękopisma, które z wielką troskliwością chowają. Między rękopismami są niektóre chińskie, egipskie, arabskie, chaldejskie, greckie, japońskie, listy oryginalne Henryka IV i całej familji Burbonów, własną ich ręką pisane.

Dziś dopiero pierwszy raz byliśmy w bibliotece, dla tego jeszcze krótko o niej wspominam i na tem dzisiejsze opisanie Petersburga kończę.

Przynaję się Cioci Dobr., że żałowałbym, żem pojechał do Petersburga, gdyby nie sposobność widzenia tak pięknego miasta i poznania bliżej P. Ministra Węgleńskiego, który za swoim powrotem wiele zapewne będzie znaczył w Warszawie i który mię dosyć polubił.

Robota prawie dopiero się zaczęła. Oby się jak najprędzej mogła skończyć. Nie jestem ja już takim zuchem, jakim się zdawałem być w Warszawie, kiedym raz u Cioci powiedział, że gdyby mię do Chin albo do Algieru posłali, chętnie bym pojechał. O nie! nie odważyłbym się już na to! Teraz dopiero poznaję, ile Warszawa ma dla mnie wdzięków, ile powabu, i jestem przekonany, że, stanąwszy w niej napowrót, już się z niej nie ruszę. Spodziewam się za powrotem moim do naszej kochanej stolicy znaleźć w niej już Papę a przynajmniej odebrać od niego list, że już się wybiera ze Lwowa. O jak słodką będzie dla mnie rzeczą w gronie familji żyć sobie spokojnie w Warszawie. Obym się jeszcze mógł jakiego niezłego urzędziku dochrapać!

Proszę Cioci Dobr. odpisać też choć kilka wierszy swemu siostrzeńcowi. Będą mu one bardzo drogie!

Całuję rączki Cioci Dobr. i Panny Konstancji. Ściskam i t. d. i t. d.

Proszę Cioci kazać pisać do mnie listy Stasiowi i Adasiowi — i przesłać je do Petersburga pod kopertą P. Starosty przez kurjera, przez którego P. Cieszkowska listy pisze do ojca, — więc najlepiej w liście Pani Cieszkowskiej.

Całuję jeszcze raz rączki Cioci Dobr. i Panny Konstancji i proszę nigdy nie zapominać o tym, który jest i będzie zawsze

Cioci Dobrodziki

najprzywiązańszym siostrzeńcem

i najniższym sługą

Kiciński.

Cieszę się, że przynajmniej meble, które zostawiłem u Cioci, będą mnie jej codziennie przypominać. Proszę Cioci o tę jedyną łaskę, ażeby ich nie kazała wynosić na górę albo gdziekolwiek.

Nie poznała by mię Ciocia teraz, jakem się ustatkował. Nie jestem już świstakiem, nie gram już w karty, nie piję wina tylko z wodą. Słowem jestem człowiek p o s é.

Jeżeli Konopacki jest jeszcze w Warszawie, to proszę Adasia uściskać go odemnie oraz i Brykczyńskiego.

Stojemy w Petersburgu na ulicy Newski Prospekt, dom Pana Bära.



V.

Z Petersburga, $\frac{13 \text{ i } 14}{25 \text{ i } 26}$ Czerwca 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Z jakim ukontentowaniem, z jak rozkoszną przyjemnością odebrałem ten pierwszy list Cioci Dobrodziki, ten tylko czuć może, kto oddalony jak ja od familji, z którą tyle szczęśliwych chwil przepędzał, kto w obcym kraju jak ja, pozbawiony wszystkich uciech serca, życie smutne prowadzi. Nowe przedmioty, które codziennie widzę, bawią oczy i zmysły, ale nie zajmują

serca. Te chwile są mi najmilsze, w których choć listownie rozmawiam z familją. Dowodzę tego, kiedy mimo mego dawnego lenistwa w pisaniu każda zbliżająca się poczta widzi mię przy stoliku.

Gdyby Ciocia widziała, jak mnie dziś odebrany listem uszczęśliwiła, pewno by mi każdej poczty nie odmawiała tej przyjemności. Prawda, że nadto wiele żądam, ale niech za powrotem Ciocia mię za to wyłaje, byleby teraz pisała.

Dziękuję Cioci za przesłanie mi listu Konopackiego. Prawdziwie spłakałem się jak dziecko, kiedym czytał, z jakim rozrzewnieniem żegnał się ze mną ten najczulszy z moich przyjaciół, — ale mię jednak pocieszył nadzieją, że się może znowu ze mną, kto wie, czy nie na zimę zobaczy w Warszawie.

Adasia ściskam serdecznie i z rzetelną wdzięcznością dziękuję mu za przypisanie się. Od dziś dnia będę listy do Cioci adresował pod kopertą Pana Żubieńskiego, kiedy był tak łaskaw i ten przesłał przez Koseckiego tu do Petersburga.

Proszę Cioci D. wyłajać Jasia i wszystkich kawalerów, że się do mnie nie przypisali. Choćby nie napisali ani słówka więcej tylko swoje imię, już i tym samym mnie ucieszą. Tak mało od nich żądam, iż spodziewam się, iż mi prośby mojej nie odmówią.

Wczoraj dopiero zaczęła się nasza robota. Pisałem przez całą noc.

Teraz zabiorę się do opisanja dalszego Petersburga. Byłem w tym tygodniu w dwóch pałacach cesarskich. Jeden nazywa się Ermitage, ulubione mieszkanie Katarzyny, które było świadkiem wielu słabości tej monarchini. Pałac jest ogromny, daleko wspanialszy od naszego zamku. Ale co pokoje, to z zamko-

wymi porównać nie można, o tyle przechodzą je pięknoscia.

Jest w nim kilkadziesiąt pokoi, jedno od drugich piękniejsze. Obrazy oryginalne Rafaela, Rubensa i innych najslawniejszych malarzy włoskiej, francuskiej, angielskiej, hiszpańskiej i flamandzkiej szkoły, zachwycające, ozdabiają pokoje dolne i górne i kilka długich galerji. Oko nie jest w stanie objąć tych wszystkich piękności. Potrzebowalby kilka miesięcy ten, ktoby się chciał choć na chwilę zastanowić nad każdym obrazem. Pokoje wspaniałe, z gustownemi posadzkami, zastawione meblami z mahoniu, bronzu i najpyszniejszego syberyjskiego marmuru, ze zwierciadłami z jednego szkła takiej wielkości, jakich w całej Europie nie robią, zastawione stolikami, wykładanymi najdelikatniej florencką mozaiką, zdumiewają oko. W pokojach tych wiszą malowidła porządkiem np. w kilkunastu pokojach obrazy szkoły włoskiej, dalej flamandzkiej, dalej hiszpańskiej — pokazują różne gusta narodów i stopień sztuki doskonałości, do jakiej się wzniosły. Są tu niektóre takie obrazy, które zapłacono a u poids de l'or. Za tymi pokojami są wielkie sale marmurowe i są 3 obszerne gabinety, z których w jednym są podarunki od różnych narodów uczynione Rosji, dzieła sztuki chińskiej, tureckiej, japońskiej, perskiej i t. p. Najbardziej uderza paw ogromny, który roztaczając złoty ogon, miłą harmonią wydaje. Są tu porcelany różne, kamienie drogic ; inne rzadkie osobliwosci. W 2-gim i w 3-cim największym gabinecie są podarunki od cesarzowej Francuzów, od Józefowej uczynione Aleksandrowi, i galeryjka obrazów i 3 posągi Kanowy, które cesarz i król nasz kupił w Paryżu za 1,000,000 franków. Między podarunkami jest na niezmiernej wielkości topazie czyli chalcedonie wizerunek starożytny jednego króla z Ptolomeuszów.

Ale, co jest najgodniejszego, to posągi Kanowy, jeden Apollina, drugi Wenery a trzeci Kupidyna i Psyche. Kupido wspiera rękę na Psysze, która trzyma palcami ulatującego motyla. Ten obraz tak jest naturalny, iż, wpatrując się w niego, człowiek wpada w omamienie.

Na drugim piętrze są bogate zbiory mineralogiczne, medalów i najkosztowniejszy zbiór pieniędzy, porządnie na narody rozklasyfikowany i w najstarożytniejsze pieniądze miedziane, srebrne i złote obfity. Dwa wielkie pokoje zastawione są tymi stolikami.

Nakoniec jest teatr cesarzowej, w sposób dawnych rzymskich i greckich stawiany.

Drugi pałac, który widziałem, nazywa się taurycki. Nie tak piękny jak Ermitage, ale za to ma jedną daleko piękniejszą salę, długości 125 kroków i w proporcji szerokiej. Po obu jej stronach jest ogród zimowy. W Tauryckoj mieszka zwyczajnie na zimę cesarzowa matka.

Byłem także w fabryce dywanów. Nigdy się nie spodziewałem widzieć już co podobnego w Rosji. Jest do 100 czeladników. Koberce bardzo piękne robią z angielskiej i francuskiej wełny na wpół z jedwabiem. Przechodzą już one koberce niemieckie i wiedeńskie.

Jedzenie tu w Petersburgu jest niezmiernie złe i niezmiernie drogie. Co to u nas za obiad u Rosen-garta za 5 złotych! Wyśmienity. A tu trzeba zapłacić 5 rubli, blisko 9 złotych, zje się mało i źle, słowem trzeba wstać głodnym.

Dla tego są tu kluby, w których taniej i trochę lepiej jeść można. Wszedłem ja do jednego z tych klubów, płacę wchodowego (!) miesięcznie 10 rubli, a za to mam obiad z winem z 5 do 6 potraw za 3 ruble i mogę czytać wszystkie dzienniki i żurnale, których tylko w Petersburgu dostanie, mogę sobie z towarzyszem

klubu grać w bilar, co jest także przyjemnością, nie małą.

W tych dniach przybył tu okręt o 100 działach. Wyszliśmy oglądać ten ogrom z Panem Ministrem Węgleńskim. Zobaczywszy, poszliśmy oglądać morze, i szczególny zdarzył nam się przypadek. Pan Minister szedł ponad samym brzegiem Newy, której brzegi, jak wiadomo, granitem wykładane. Był wtedy w trzewikach. Wtym, zapatrzwszy się na morze, nie uważał liny, którą statek do brzegu był przywiązany. I lecąc pędkiem, wpadł mu trzewik do wody. Oto brzydka rzecz! Jak się tu wrócić do miasta. Szczęściem jakiś poczciwy żołnierz nadbiegł i drągiem wyciągnął trzewik z wody. Chcący niechcący musieliśmy być wspaniałomyślni i dać mu za to wydobycie \ddagger , bośmy przypadkiem nic drobniejszego nie mieli.

Byłem przedonędaj na balecie, na którym kilka różnych tańców tańczono. Nareszcie przy końcu pokazał się Antoine i pokazał się godnym oklasków, których mu na samym wstępie nie żałowano. Osobliwie cudownie się na jednym palcu wykręca. Zdawało mi się, że się kręcić nie przestanie, bo może kręcił się ze dwie minuty. Tancerzy a osobliwie tancerki petersburskie z wielką gracją tańczują. Szkoda, że nasza Warszawa takich do-
tąd nie ma baletów.

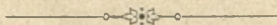
Dziś krócej piszę niż zwyczajnie; ale to drugim stem nagrodzić się spodziewam.

Całuję w rączki Ciocię D. i Pannę Konstancją, i t. d.

Z serca życzący sobie do Warszawy najprędszego powrotu i najprzywiązańszy C. D. siostrzeniec

Kiciński.

Proszę o nowiny z Warszawy, można i polityczne.



VI.

Z Petersburga, d. $\frac{20 \text{ Czerwca}}{2 \text{ Lipca}}$ 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Zapewne C. D. używa teraz jeszcze snu smacznego, zapewne (ażeby powiedzieć poetycznie) jeszcze noc czarnym płaszczem okrywa Warszawę (dopiero bowiem 2 wybiła), kiedy u nas przeciwnie ten płaszcz dosyć jest biały, bo pisząc ten list do C. D. nie potrzebuję świecy.

Dzień dzisiejszy jest przeznaczony na wjazd królewny pruskiej, przyszłej małżonki Ks. Mikołaja. Programma uroczystości przesyłam tymczasem, zachowując sobie do drugiego listu przyjemność opisywania tego, co zobaczą albo co usłyszą.

Cérémonies.

L'arrivée est le $\frac{20 \text{ Juin.}}{2 \text{ Juillet.}}$ Toute la Cour rencontrera la Princesse à la grande entrée et au grand escalier dans le premier avant-salon: de là on passera par la grande gallerie et celles des dames d'honneur dans la grande Tserkief. Elle sera rencontrée par le haut clergé, il y aura dévotion et on passera sur le balcon. Défilement des troupes.

$\frac{24 \text{ Juin.}}{6 \text{ Juillet.}}$ Onction.

$\frac{25 \text{ Juin.}}{7 \text{ Juillet.}}$ Fiançailles, diner pour les 3 classes chez

l'Empéreur, bal dans la salle de St. George.

$\frac{26 \text{ Juin.}}{8 \text{ Juillet.}}$ On félicite la Princesse.

$\frac{1}{13}$ Juillet. Noces, diner chez l'Empéreur pour les 3 classes. Bal dans la salle de St. George.

$\frac{2}{14}$ Juillet. Diner pour les 3 classes dans la gallerie de St. George chez l'Impératrice mère. Spectacle à l'Ermitage.

$\frac{3}{15}$ Juillet. On félicite les nouveaux mariés.

$\frac{4}{16}$ Juillet. Bal chez l'Impératrice mère.

du $\frac{5}{17}$ au $\frac{15}{27}$ Juillet. Repos.

$\frac{15}{27}$. Promenade publique à Katarinhoff (przedmieście Petersburga).

$\frac{16}{28}$. Bal chez les nouveaux mariés.

du $\frac{17}{29}$ jusqu'au $\frac{21}{2}$ Juillet. Repos.

$\frac{21}{2}$ Juillet rep. Feu d'artifice à Oranienbaum (45 w. od Petersburga).

$\frac{22}{3}$ Juillet. Mascarade à Peterhoff (26 w. od Petersburga).

Trzy klasy, o których jest wzmianka pod 7 Lipca, nie znaczą 3 stanów, ale 3 klasy czyli czyny po rusku, Czynów takich jest 14. Trzy pierwsze będą tedy na balach i obiadach, np. P. Nowosilcow jest w 3. klasie, Barclay de Tolly feldmarszałek i Rumiancow kanclerz są tylko sami w 1. klasie. Jest tu przysłowie rosyjskie: czina czina poczitajet, czyli po polsku: niech stopień niższy czci wyższe.

A propos Nowosilcowa! Nigdy on się tu w Petersburgu nie uważa za tutejszego, owszem zawsze mówi: u nas w Warszawie to daleko lepiej, my w Warszawie daleko lepiej się bawimy. Słowem już chce, ażeby go za Polaka uważano.

Polacy bardzo tu dobrze są uważani. Nie potrzeba innej rekomendacji, ażeby być dobrze widzianym w Petersburgu, dosyć jest być Polakiem. Magnaci rosyjscy gniewają się za okazywane względy Polakom, ale, co niżsi, szczerze nas lubią, i jestem pewien, że teraz większa część Rosjan chciałaby być Polakami.

Raz byłem w cukierni na czekoladzie, (która tu jest Boże zmiłuj się), ale prawdziwe miałem ukontentowanie, słysząc jednego Rosjanina przy kilku osobach, czytających gazety, publicznie głośno mówiącego: prawdziwie Polacy (czytał jakieś doniesienie z Polski) w ostatniej wojnie okazali się wielkimi. Gdy przewyższająca siła Napoleona wtargnęła do Rosji, ci, którzy służyli Alexandrowi, nie zdradzili go, owszem walczyli mężnie; gdy później wojska sprzymierzone przymusiły Bonapartego do ostateczności, Polacy sami zostali mu do końca wiernymi. Przywiązanie do ojczyzny zdaje się być wrodzone każdemu Polakowi, godni są tego, że otrzymali królestwo i wolną konstytucję; długo i drogo krwią ją okupywali. — Prawdziwie, Ciociu D., ledwo nie skoczyłem do szyi i ledwo nie uściskałem tak miłego mówcy.

Takie mowy nie mogą nam być tylko miłemi i nie mogą tylko powiększać dobrą opinią o naszym narodzie.

Odczytawszy ten kawałek, poznałem, że na końcu miał frazesik francuzki, ale cóż robić, trudno go prze-mazać, proszę więc Cioci o przebaczenie.

Nasz komitet jeszcze się nie rozpoczął, ale przygotowawcze roboty już się odbywają.

W komitecie tym będzie zasiadał z woli Alexandra jako prezes P. Gurjew, minister skarbu, P. Nesselrode i P. Nowosilcow ze strony rosyjskiej a zaś z naszej P. Minister Węgleński, P. Starosta i P. Minister Sobolewski.

Niech się Ciocia D. nie dziwi, że się jeszcze komitet nie zaczął, bo przygotowawcze roboty większą połowę pracy ułatwiają. Mamy pewniejszą nadzieję, niż może być zwykła nadzieja, iż skończymy prace przed końcem Sierpnia.

Miłe będą zatrudnienia, gdy mamy pracować pod takimi osobami, które są jednymi z pierwszych w Rosji i w Polsce.

Mam nadzieję, że może tej mojej podróży do Petersburga żałować nie będę tyle, ile jej teraz żałuję, oddalwszy się od familji i od najmilszych mi osób.

Teraz winienem C. D. jakiś dalszy opis Petersburga piękności i fabryk.

Byłem kilka dni temu w rafinerji cukru. Gmach ten składa się z kilku piętér; na dole są trzy kotły, każdy wielkości bawialnego pokoju Cioci. Kotły te są miedziane, bardzo czysto utrzymywane i wypolerowane; w pierwszy nalewają połowę wody a do połowy nasypują piasku cukrowego i krwi wołowej. Trzeba bowiem wiedzieć, iż, gdy w Rosji przywóz cukru rafinowanego był zakazany, Anglicy wpół przerobiony cukier tłukli na proch i tak przesyłali go do Petersburga. Cukier z tego rozczynu zrobiony jest bardzo żółty i brzydki. Z tego cukru, wysuszonego dopiero w drugim kotle, wyrabiają melis, a z melisu w trzecim kotle rafinadę najlepszą. Cukier jest płynnym z początku. Wlewają go w formy gliniane, których otwór jest tam, gdzie objętość jest największa; u tych form śpiczastość zupełnie jest zamknięta, tylko na samym koniuszku jest przekłócie tak jakby igłą. Formy obracają się główką na dół

i wstawiają w wielkie ganki. Tym sposobem pierwsze, drugie i trzecie piętro jest zastawione temi formami, nalanemi cukrem, gdzie on wysycha. Syrop koniuszkim ścieka w garnek. Gdy cukier cokolwiek wyschnie, kładą na niego czapeczki z surowej gliny, która pomaga do wyciągania wilgoci. Na pierwszym piętrze stoją formy z najgorszym cukrem, na drugim piętrze z melisem a na trzeciem z rafinadą.

Byłem potem w domu jednego Anglika, który postawił machinę parową angielską, nie taką, jakichem kilka widział na Szląsku, które pomagają do wypompowania wody, ale machinę, za której pomocą obraca się z tysiąc kółek, rozdzielonych po kilkunastu pokojach. Przy tych kółkach są czeladnicy i jedni piłują żelazo, drudzy robią blachy, inni obrzynają, wyrzynają, przerzynają, urzynają, przekalają... blachy, żelazo i inne t. p. rzeczy, wyrabiają formy, ulewają i robią tysiączne narzędzia domowe, leją piecyki, sztacheciki, moździerze i t. p. rzeczy, a to wszystko za pomocą pary; trzebaby zrobić jej rysunek Cioci, ale że rysować nie umiem, przeto zostawiam sobie przyjemność opisania tej machiny aż do mego powrotu do Warszawy.

Widziałem drugą machinę wynalazku tego samego Anglika, która za pomocą zgęstnienia pary, nie tylko prasuje najlepiej żelaza i inne rzeczy, ale nawet kłocę dębowe nie tylko zgniata, ale je nawet kruszy na drzazgi.

Ten sam Anglik postawił tu statek parowy, za pomocą którego jedzie się do i od Kronsztadu morzem; 4 mile w 7 kwadransach się robi, jadąc pod wodę i kiedy wiatr jest przeciwny.

Jednakowo ten statek, jak się coś parę razy w Anglii zdarzyło, podlega niebezpieczeństwu wyrzucenia na powietrze, — czego tu przecie jeszcze nie było

przykładu. Za parę dni puszczę się tym statkiem do Kronsztadu.

Drobne się serce nieszczęścia boi,
Ja nie przestanę być śmiały.

Trembecki.*)

Oprócz tego byłem przedonogaj na Krestowskiej czyli na wyspie św. Krzyża. Do tej wyspy jedzie się przez Kamienny Ostrow t. j. kamienną wyspę. Na niej widać mały drewniany domek, w którym mieszkał Piotr W. Wszystko tak się zostało, jak zostawił ten wielki monarcha, tylko domek w okrag obmurowano, ażeby mu wilgocie, śniegi, deszcze i burze nie szkodziły.

Na tejże samej wysepce leży dom letni naszego monarchy, w którym byli na obiedzie nasi ministrowie. I na całej tej wysepce, dającej prawdziwie wiejski widok, leżą domy letnie (po rosyjsku *даче* od tego, że z początku były nadane obywatelom przez cesarzów) najbogatszych panów. Droga do Krestowskiej prowadzi ponad Newą, pysznie wyłożoną granitem, i wśród tych domów letnich, których rozmaitość, a wszystko gust dobry złączony z okazałością, bawią przyjemnie oczy przejeżdżających.

Ale to wszystko nie może się porównać z Krestowskiej. Wysepka ta 3-ma różnemi oblana rzekami, ozdobiona kwiatami i drzewami, okryta jest osobliwie w święta tłumem niezmiernym osób różnego ubioru, stanu i narodu, prawdziwie, że trudno widzieć co podobnego. Grecy w strojach terazniejszych swoich, Turcy, Georgjanie, książęta krymscy, Hollendry, Angliki, Po-

*) W edycyi pism St. Trembeckiego, staraniem Kicińskiego uskutecznionej w l. 1819/1820 w Warszawie, cytatu powyższego odszukać nie zdołaliśmy. (Przyp. wyd.)

lacy, Francuzi, Rosjanie modnie i starodawnie z brodami ubrani, Chińczykowie i Chinki, murzyni, wszystko tu jakby na reducie albo jakim maskowym albo ubiorowym balu przechadza się, je, pije i bawi się razem. Słysząc różne języki, zdaje się człowiekowi, iż jest pod wieżą babilońską. Dwa wysokie domki służą za ślizgawki, na wierzchu stawia się krzesło na sankach, w nie siada bawić się ochotę mający i spuszcza się z wysokości z wielką siłą i prędkim pędem. Dalej widać naprzeciwko Krestowskiej inną wysepkę, na której stoi dom letni Naryszkina, bogatego bardzo pana. Z tej wysepki jest widok na Krestowskiej, na Kamienny Ostrow, na Pietrowskiej lasem okryty, za którym w oddaleniu pokazują się okręta, płynące po morzu. Przed domem Naryszkina gra muzyka rogowa; 60 trzyma on takich muzykusów. Harmonja rozchodzi się do koła. Wolno tam przyjść każdemu i przysłuchiwać się, dla tego też ustawicznie z Krestowskiej do wysepki, na której stoi dom Naryszkina, przesuwiają się pięknie malowane łódki i baciki z ciekawymi. Widzącemu to pierwszy raz zdaje się widzieć latarnię czarnoksięską. Nawet wygnana z Petersburga, osobiwie w lecie, panuje tu jakaś naturalna żywość. Gdyby nie klima (jest to do niewierzenia, jakie tu zimna bywają wieczorem), byłoby to miejsce przesłiczne, a nawet może zdawałoby się cudownem.

Jednakowo, choć tak piękne miejsce, nie może przecie prawdziwie rozweselić Polaka. Żałowałem, że tego nie ma w Warszawie, ale bym zawsze wolał Warszawę, lubo może na całym świecie, jak powiada Pan Węgleński, który jednakowo był w Niemczech, we Francji i we Włoszech, nic nie ma równego w okazałości Petersburgowi i Newie w pięknych widokach Krestowskiej.

Nabazgrałem już dosyć. Nie trzeba dłużej nad-

używać cierpliwości Cioci D. Brzydkie moje pisanie zmęczyło Cioci oczy a długie znudziło. Cokolwiekbądź ja nie przestam pisać, niech Ciocia listów moich i nie czyta, ja tyle znajduję przyjemności w rozmawianiu z nią i z całą familją, bo sobie pochlebiam, że mię może kto i słucha, iż co tydzień tyle co dziś pisać obiecuję.

Gniewajcie się Państwo, jak chcecie. Ja zagroziłem i dotrzymam słowa.

Widzę, już przychodzi mój list do Warszawy, odbiera go Ciocia, jeżeli się zastraszy, to proszę ten list oddać Adasiowi do czytania. Adasia proszę, ażeby zebrał całą familją i zaczął im czytać, a kiedy kto będzie drzymał, znudzony moją bazgraniną, niech jak Staszic na towarzystwie przyjaciół nauk dobędzie głosu, niech krzyknie, wtedy drzymiący obudzi się i rad nie rad musi sobie o Kicińskim przypomnieć.

Zanoszę powtórna suplikę do Cioci, ażeby młodzież skarciła, że do mnie nie piszą. Niech Ciocia D. każe przyjsć do siebie dziekanowi młodzieżemu (!), staremu Protowi, i ustanowi kodeks kar dla młodzieży nie piszącej do mnie, n. p. niech Ciocia na karę zakaze Jasiowi widzieć przez cały dzień WKsięcia, Protkowi nie być w biórze, Adasiowi każe malować a Michasiowi grać w szachy i t. p. kary.

Najkrnąbrniejszym Ciocia raczy powiedzieć, iż i ja potrafię się zemścić, iż może przyjdzie czas, że będą tak jak ja oddaleni od familji, od ojczyzny, bez wiadomości żadnej o swoich, smutni itd., a ja do nich ani litery nie napiszę.

Proszę młodzieży donosić mi, czy Ciocia albo Panna Konstancja nie kaszle, czy Adaś miewa recydywę choroby, która go często za mojej przytomności napadała, t. j. chorobę łajania, czy Edwardek wykurował się z ata-

ków figlów, które Ciocia tak dobrze umiała leczyć pigułkami zakazania rekreacji, czy Staś dotąd jeszcze obkłada czarnym plastrem myśli swoje o polityce, czy zażywa kamfory wieczorem tak jak zawsze.

Co do mnie, ja zawsze jestem zdrow. Tyję jak gęś, jednakowo codzień muszę połykać pigułki zrobione z kilku uncji smutku za Warszawą i kilku granów nudów. Oprócz tego codzień wieczorem proszek nudów zażywać muszę.

Całuję rączki Cioci Dobrodziki i Panny Konstancji itd.
najniższy sługa i najprzywiązańszy krewny

Kiciński.

O listy proszę.

(Na osobnej kartce następujące) „Post Scriptum“:

Adasia proszę, aby widząc którego z tych moich znajomych, którzy są w Warszawie, i których on zna, np. Borzewskiego, Jordana, Morawskiego, Szymanowskiego, Kamińskiego i Brykczyńskiego, jeżeli jest jeszcze, albo, jeżeli już powrócił do Warszawy — zapalił we wszystkich ogień pisania do mnie a odżywił pamięci. Stasia ściskam serdecznie i proszę, aby napisał do moich sióstr i oznajmił im, że żyję, że je kocham nad życie, ale że listu do nich nie napiszę aż z Warszawy, że mi się nie źle powodzi, a może będzie lepiej. Ze... cóż że? nic więcej tylko jeszcze powtarzam moje refrę: proszę o listy, o listy proszę.

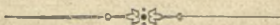
(Na drugiej kartce taki jeszcze dopisek):

Proszę Cioci Dobrodziki odesłać ten list do mego Ojca.

Całuję jeszcze raz rączki Cioci.

O listy proszę.

B. Kiciński.



VII.

Z Petersburga, $\frac{26 \text{ Czerwca}}{8 \text{ Lipca}}$ 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Z najżywszą radością odebrałem ten drugi list Cioci Dobr. Niczem mię C. teraz bardziej uszczęśliwić nie może. Nie będę powtarzał C., ile mię to uweśliło, że wszyscy u Państwa są zdrowi, bo byłoby to powtarzać rzeczy, o których mam nadzieję, że C. jest wewnątrznie przekonaną.

Całuję po tysiąc razy rączki C. i P. Konstancji za łaskawą pamięć o mnie, a wszystkich braci ściskam za nią serdecznie. Nie mogę nic sobie lepszego życzyć, jak żeby Adaś zawsze trwał w swojej gorliwości w pisaniu. Pisze mi na końcu listu swego, że dla tego go kończy, iż mu się pióro popsuło. Proszę więc C., aby była łaskawa i kazała mu drugi raz wziąć z sobą scyzoryk z Warszawy i poprawić sobie pióro albo zresztą niech pisze złem piórem a dużo.

Żebym jednak z mojej strony nie miał nic sobie do wyrzucenia, posiłam mu parę piór petersburskich. Nie będzie już miał teraz żadnej wymówki. Zabrał się w ostatnim liście pisać do mnie szeroko, wziął półarkuszka, a szczerze mówię, że gdyby to przepisać, co napisał, toby i pół ćwiartki mojej nie uczyniło.

Mając nadzieję, że obieca poprawę, dziękuję mu serdecznie za łaskawy opis pobytu swego na wsi. U Państwa zaczęły się już 24 Czerwca poziomeki. Niezmiernie ich zazdroszczę, bo jestem ich wielkim miłośnikiem,(!) jakem tego częste u C. D. dawał dowody. U nas tu ledwie znają nazwisko poziomek. Parę dni temu zaczęły się dopiero i to mają bardziej smak nie-dojrzałego agrestu niż poziomek. Jadłem onegdaj lody

poziomkowe w tutejszej cukierni. Dane w Warszawie, mogłyby wysmienicie służyć za zagadkę, bo ręczę, że niktby nie powiedział od razu, z czego są zrobione.

Przeszły mój list był pisany 2 Lipca w dzień przyjazdu księżniczki. Obiecałem dać opis wjazdu tego: dotrzymuję więc słowa.

Od samych rogatek aż do zamku rozstawione było we dwa rzędy wojsko 40,000. Od kościoła marmurowego huzary, bardzo pysznie ubrane kirysjery i sam wybór gwardji zabierał ulice aż do zamku. Tłok był niezmierny. Pan Starosta miał okno, ale my t. j. P. Minister Brzostowski i ja prześliśmy aż do rogatek, obejrzelśmy to całe wojsko, czekające w paradzie na przyjazd księżniczki i wróciliśmy na wały, leżące do koła admiralicji i przy zamku. Na tych wałach zaległ tłum narodu. Jednakowo zdobyliśmy szczęśliwą pozycją koło zamku, z której mogliśmy dobrze widzieć królowną przyjeżdżającą. Sześćdziesiąt jeden wystrzałów z dział obwieściło wjazd jej do miasta. Jechała w towarzystwie brata swego Kscia. Henryka, brata następcy tronu. Wjechawszy na dziedziniec zamkowy, powitaną została okrzykiem całego wojska. Cesarz i familja cesarska wyjechała była naprzeciw niej aż do rogatek. W zamku przywitało ją przy wchodzie duchowienstwo i dwór cały. Udawszy się do pokoju a potem do kaplicy cesarskiej, po wysłuchaniu „Te deum“, pokazała się z całą familją cesarza na ganku zamkowym oczekującemu ją z niecierpliwością ludowi. Potem była defilada całego wojska, którą sam cesarz dowodził. Ledwie się defilowanie skończyło, tłum niezmierny ludu rzucił się aż do ganku i powitał ją powszechnym odgłosem „Wiwat“. Królowna raczyła z kwadrans przyjmować te okrzyki radości a potem wróciła do pokojów cesarskich.

Królewna jest więcej niż średniego wzrostu, bardzo piękna, błądź twarży dodaje jej więcej powabów. Postać jej skromna, czoło wspaniałe. Widać, że WKsiężę Mikołaj zapalenie ją kocha i chciałby zbliżyć moment ślubu.

Wieczorem całe miasto, jak piszą gazety, było rześiście oświecone. Ja, który nie jestem gazeciarem, a zatem kłamać nie powinienem, powiem, co to było po prawdzie. Obchodziłem całą illuminacją z P. Ministrem Węgleńskim, a zatem mogę dokładny dać raport. Dobry tu mają sposób oświecania. Wielkie rozłożyste gliniane lampy, nalane olejem, stawiają na trotoarach, o trzy kroki jedna od drugiej. Trotoary, jak wiadomo, są tu z kamienia ciosowego a czasem nawet z granitu. Sposób taki oświecania osobiłwie na dziedzińcach przedziwny robi skutek.

Oprócz tego wiele domów illuminowało i okna swoje. Ale żeby co było gdzie szczególnego, to nie. Admiralicja była uilluminowana, ale bardzo chudo. Tylko jeden dom rządowy był gustowny. Okna z niego wyjęto wszystkie i do koła lampami ugarniowano, oświecone słupy zdawały się z białego marmuru, a piękna architektura tego domu w całym pokazała się blasku. Na drugim brzegu Newy t. j. na Wasilij Ostrowie była uilluminowana akademja nauk i sztuk — po rosyjsku chudożestwa — z dachem całym, to jedno było godne widzenia.

Illuminacja wydawałaby się bardzo dobrze, gdyby nie noce, które tu bardzo są jasne, i nie wielka jest różnica między tutejszą nocą a jakim dniem pochmurnym.

Wczoraj były zaręczyny WKsięcia z królewną pruską. Nasi Panowie zostali na tę uroczystość od cesarza zaproszeni, ale nie wiedzieli, czy będą przypuszczeni do

obiadu, który miał się składać tylko z osób 3 pierwszych klas. Ale w momencie samym, gdy już z domu wyjeżdżali do zamku, przyleciał laufer cesarski i zaprosił ich na obiad. Tak więc zostali porównanymi w randze z pierwszemi osobami cesarstwa.

Obiad był o godzinie drugiej. Trwał dwie godziny i miał być wyśmienity. O szóstej godzinie był bal dwugodzinny, po którym cesarz wyjechał do domu swego letniego do Carskoje Sielo.

Onegdaj przyjechał tu WKsiążę, jest w dobrym humorze, ale już zaczyna tęsknić do Warszawy. Gdy nasi Panowie pierwszy raz byli u cesarzowej matki, powiedziała im: mój syn zakochał się w waszej Warszawie, il ne tarit pas en louanges, qu'il fait des troupes polonaises, il nous en dit toujours des merveilles.

Wczoraj wieczorem miasto było także oświecone i już trochę lepiej. Wszystkie quais, admiralicja i krepost' czyli forteca pięknie się wydawały, ale najlepiej bursa i okręt na Newie. Bursa była oświecona najbogaciej, jak tylko było można, dach jej, kolumny błyszcząły od ognia. Ale, co mi się najbardziej podobało, to fregata na Newie. Ta fregata należy do cesarza, oświecono jej spód, maszty i żagle. Z góry masztu spuszczone dwa sznury do wody i pozawieszano na nich lampy, co formowało literę A (Aleksander) i przedziwnie odbijało się w wodzie.

Tłum ludzi odwiedzał illuminacją, różnego stanu, narodu i ubioru. Pełne ludu były wały, ulice i nadbrzeża. Trudno tyle żywości widzieć w Petersburgu, ileśmy wczoraj widzieli.

Jeżeli to Ciocię interesować może, donosimy, żeśmy tu wszyscy zdrowsi daleko niż przyjechawszy.

Ja jeszcze w zamku na żadnej uroczystości nie byłem, ale mam nadzieję, iż 13-tego Lipca t. j. na ślub

wkręcę się i będę mógł całą pompę tutejszego dworu widzieć własnymi oczyma. Wtedy więcej coś doniosę.

Tymczasem całuję rączki Cioci Dobr. i Panny Konstancji. Dziękuję jeszcze raz za już a proszę o jeszcze. Dziękuję Adasiowi i P. Radeckiej za pamięć łaskawą. Ściskam serdecznie wszystkich braci, zaczawszy od cedru t. j. od Juliusza a skończywszy na hizopie t. j. ra Wacusiu.

Przewidując, że może na wsi kiedy dzień będzie dżdżysty, gdy kawalerowie nie będą mogli skakać i bawić się na dworze, posyłam im karteczki do klejenia. Przynajmniej podczas deszczu będą sobie mnie przypominali.

Babuni, P. Lelewelom, P. Adamostwu i P. Netrebkiemu moje uszanowanie, P. Majewskiej, P-ie Marcelli rączki całuję, ściskam Protka i Jasia i wszystkich moich dobrych znajomych.

Proszę C. D., aby raczyła te listy Pana Starosty przesłać na miejsce ich przeznaczenia. Pan Starosta będzie to uważał za największą łaskę. Jeżeli Pani Cieszkowska nie jest w Warszawie, to proszę listy do niej równie jak do Pani Starościny odesłać do Suchy.

Całuję rączki Cioci. Proszę o regularny odpis ze strony Adasia. Całuję Stasia, jeśli jest.

C. D. najprzywiązańszy siostrzeniec i najniższy sługa

K i c i ń s k i.

(Na karteczce osobno dołączonej): Post Scriptum. Jeżeli Wujaszek Pan Adam jest przy pieniądzech, toby mi wielką łaskę zrobił, gdyby mi czym zasilił, a przynajmniej, gdyby mi oddał te 25 #, które mam jeszcze u niego. Jeżeli się zechce przychylić do mojej prośby, to najlepiejby było, gdyby mi pieniądze prze-

słał w asygnatach rosyjskich. # u nas idzie 11 rubli i 10 kop. Ciocia Dobrodzika raczy wydać z czerwonego kufereka bilety moje na Tyszowce Brykczyńskiemu. Niech odbierze to, com wygrał. Kuferek łatwo się każdym kruczkiem otworzy. W nim musi być mój patent na hrabiostwo. Jeżeli moje 100 # jeszcze z poczty nie wydano, to posyłam Cioci plenipotencją do odebrania ich.



VIII.

Z Petersburga, dnia 16 Lipca 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Niezmiernie się dziś zgryzłem, nie odebrawszy przez przybyłego wczoraj z Warszawy kurjera ani jednego listu, ani jednego słówka. Widzę ze smutkiem, że nie tylko w miłości, ale nawet w familji i w przyjaźni sprawdza się to nieszczęśliwym dla mnie sposobem prawdziwe przysłowie „les absents ont tort“.

Cóżkolwiekby, widzę, że mię los karze za to, że i ja często na cudze a osobliwie na Ojca mego listy (czego teraz ze szczerą skruczą żałuję) odpisywać się leniłem.

Wierzę, że Ciocia Dobr. zajęta dziećmi, które po troskliwości, jaką im okazujesz, Twojemi dziećmi się zdają, których wychowaniu poświęciłaś życie, i w których szczęściu tylko Twoje szczęście widzisz, wierzę, że nie masz czasu pisania do mnie, ale że ten bałamut Adaś prawie o mnie zapomniał, tego mu nigdy w życiu nie daruję i koniecznie się zemszczę. W ostatnim liście pisał do mnie, że dla tego kończy tak prędko, że ma złe pióro. Posłałem mu trzy dobre z Petersburga. Może mu teraz papieru i atramentu brakuje, to mu go przyślę, byleby pisał.

Staś już musiał wrócić z P. Netrebskim. Niech on przecie do mnie coś napisze. Ja nie piszę do każdego w szczególności, ale do samej Cioci, niech się o to nie gniewają. Ja, pisząc do Cioci, rozumiem, że piszę do całej familji.

Przedonegdaj był ślub WKs. Mikołaja z Kszną pruską. Będzie się ona odtąd nazywać WKszną Alexandrą Feodorowną. Onegdaj był teatr w Ermitażu: grano Alinę królowę z Golkondy niezgrabnissime. Aliną była kobieta à-peu-près tak tłusta jak Szczurowska. Wczoraj winszowano nowo pobranej parze. WKszna. zdaje się być żywą i mieć wiele pamięci. Była u niej nasza Ministrowa Sobolewska, która będąc słabą, pierwszy raz dnia tego pokazała się u dworu. WKszna. spostrzegła to zaraz i zbliżającej się P. Sobolewskiej rzekła: Madame, je crois, que c'est la première fois, que j'ai l'honneur de vous voir.

Dziś ma być bal u cesarzowej matki:

Doszły nas tu wiadomości z Galicji bardzo śmieszne. Zebrane na sejm stany państwa postanowiły: 1^o. uniform narodowy, karmazynowy z niebieskim kołnierzem i srebrny haft; 2^o. prosiły cesarza, aby pozwolił nosić ten mundur Hauerowi prezesowi gubernji; 3^o. postanowiły podarunek 15,000 ₰ na szpilki dla cesarzowej; 4^o. postanowiły, aby obrady mogły się odbywać w języku niemieckim albo łacińskim. Tak wielkie przywileje muszą zapewne tak pochlebiać Galicjanom, że za najprędszą okazją zechcą zapewne okazać wdzięczność swoją cesarzowi za wszystkie jego dla nich dobrodziejstwa i — złączą się z nami.

Dla ciągłych świąt czyli raczej uroczystości nie miałem sposobności widzenia więcej osobliwości Petersburga, oprócz tych, które tu codzień widzieć można, to jest, że pleć piękna, którą u nas są kobiety, tu przeciwnie składa

się z mężczyzn. Wszakże i to jest osobliwością, kobiety są tu brzydkie jak... ale nie można znaleźć porównania, jeżeli się znajdzie jaka piękna, to można się założyć, że to inostranka, tak tu nazywają cudzoziemki.

Teraz powiem kilka słów o sobie. Jestem zdrów, tyję, ale i łysieję niezmiernie, tak dalece, że jestem przymuszony ogolić się i wdziać perukę, ażeby mi włosy lepiej odrość mogły.

Dzisiaj jest dzień przeznaczony na uroczystą instalację peruki mojej. Spodziewam się jednak, że do Warszawy już z włosami nowymi powrócę.

Nową literacką wiadomość odkryłem. Czytając poema o Skandynawach tłumaczenia Pana Monbron, przeczytałem się, iż między dawnymi narodami wandal-skimi albo sławiańskimi mieszkał w Pomeranii naród Kicińsów. Niezmiernie mnie to ucieszyło. Muszę napisać do Joachimka i donieść mu o tem odkryciu a potem prosić Wielądka, aby mię od nich wyprowadził.*)

Teraz bywam często w bibliotece publicznej, bywam po spacerach i tak czas zabijam.

Roboty od kilku dni przestały, ale wprzód mieliśmy dość. Miałem szczęście być przypuszczony do sesji prywatnej przez ministra Węgleńskiego, w której radziliśmy nad taryfami.

To ja przecie to wszystko donoszę, proszę Cioci

*) W przedmowie do zbiorowego wydania *Poezyj swoich* (Warszawa 1840) powiada Kiciński wyraźnie, iż w rodzinie jego utrzymuje się podanie „że Kicińscy pochodzą od Kicinów, ludu sławiańskiego, zamieszkałego w Pomeranii“. Czy Joachim Lelewel, o którym Bruno Kiciński tutaj wspomina, naukową powagą swoją genealogiczny ten wywód zatwierdził, godzi się powątpiewać. (Przyp. wyd.)

napędzać Jasia albo Adasia albo Stasia, ażeby do mnie pisali z doniesieniami szczegółowemi o wszystkim, co się dzieje w Warszawie i w Strugach, im primis: o zdrowiu C. D., Panny Konstancji, P. Netrebskich, P. Wujostwa Adamów, P. Lelewelów, kawalerów wszystkich i całej familji; s e c u n d o: jakie państwo mają nowiny warszawskie, kto idzie za mąż, kto się żeni, kto dostał jaki urząd, — jakie nowe sztuki dano na teatrze, — czy Feliński przyjechał i t. p. rzeczy; t e r t i o: polityczne nowiny.

Całując rączki Cioci Dobrodziki i Panny Konstancji, kończę mój list uściśnieniem wszystkich kawalerów, zasłaniem uszanowania Babuni, P-u. Lelewelom, P. Marcelli, P u. Adamom, P-u. Netrebekim i wszystkim łaskawym na mnie osobom, a osobliwie P. Józefowi Cieszkowskiemu i P. Załuskiemu, proszę Cioci Dobrodziki prosić P. Netrebkiego, aby raczył mój ukłon przesłać P. Koźmianowi, jeżeli jest w Warszawie, i nowemu referendarzowi P. Glińskiemu.

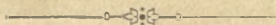
Jeżeli Wujaszek Pan Adam gniewa się na mnie, że do niego nie piszę, to niech mię wyłaje, a ja się poprawię, ale proszę, aby mię pierwej sam swoją ręką wyłajał, bo inaczej nie będę wiedział, czy się na mnie gniewa.

Czekam z niecierpliwością doniesienia od Cioci, zem wygrał Tyszowce, albo w przypadku, gdyby się cud stał a ja ich nie wygrał, to proszę mi donieść, kto je wygrał.

Całuję jeszcze raz rączki C. D. i P. Stałości

najprzywiązańszy siostrzeniec i najniższy sługa

Kiciński.



IX.

Z Petersburga, $\frac{11}{23}$ Lipca 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Właśnie odbieram list C. D. ze Strug pisany d. 10 Lipca. C. D. donosi mi, że ostatni list, który odemnie z Petersburga odebrała, był z d. 2 Czerwca. Zapewne winien temu W. Ks. Konstantyn Pawłowicz, który dwom kurjerom zatrzymać się kazał. Tym sposobem C. D. może ze 4 listy razem odemnie odbierze. Mocno żałuję, bobym może na każdy z osobna dostał odpowiedź, a tak tylko na wszystkie 4 listy 1 dostanę.

Smuci mię bardzo wyjazd C. D. do Łucka, będę musiał być pozbawionym przez kilka tygodni przyjemności odbierania listów od C. D., bo przyjemności pisywania do C. nic mię pozbawić nie potrafi. Ośmieliłbym się prosić C. D., aby, stanąwszy w Łucku, choć jeden list pocztą do mnie napisała. Stojemy: *P e r s p e c t i v e* *N e w s k i*, dom *B ä r a*. Prosiłbym oświadczyć Dziaduniowi*) moją wieczną wdzięczność za wszystkie Jego łaski, polecić mię Jego łaskawym względom i dodać, że przez całe życie będę się starał okazywać się ich godnym.

Jeżeli C. D. wybierze się do Łucka, to proszę po drodze odwiedzić moje dwie krewne Kretowiczową i Krysię. Pewny jestem, że będą C. D. za to bardzo wdzięczne. Pisałem ja już do nich dwa razy i dziś jeszcze pisać myślę. Widzi C. D., jak to bieda ludzi poprawia. Adaś i Staś powinni by być tak ukarani, jak i ja, za to, że

*) X. Kasper Cieciszowski, biskup łucki, metropolita kościoła katolickiego w Rosyi, który był rodzonym stryjem matki Brunona. (Przyp. wyd.)

do mnie nie piszą. C. D. ekskuzuje ich donosząc, że wczoraj wyjechali do Arkadji. Ale czemuż, mając wczoraj wyjeżdżać, onegdaj do mnie nie napisali? Proszę C. D. natrzeć im porządnie uszy, niech się poprawią.

C. D. donosi mi, że w Strugach dość jest poziomek i że jest nadzieja fruktów w obfitości. W Petersburgu wprawdzie można dostać wszystkiego, ale, że to z morza przychodzi, wszystko więc bardzo słone.

Można tu dostać razem poziomek, truskawek, malin, agrestu, wiśni, gruszek, jabłek, śliwek, winogron, pomarańcz i t. p. r. Ale n. p. 200 wiśni kosztuje 10 rubli czyli 16 zł. i 20 gr., co tu uważają, że to bardzo tanio, bo wprzód t. j. przed kilku dniami każda wiśnia 20 kopiejek czyli 10 groszy kosztowała.

Bardzo dziękuję P. Kurdwanowskiemu za łaskawą jego pamięć. C. D. donosi mi, że jego brat dał P. Stałości piękną hidrandżiją. A propos hidrandżji są tu w Petersburgu bardzo piękne, osobliwie śliczne niebieskie. Na wysepce jednej tutejszej jest ziemia taka, na której niebieskie hidrandżije rosną. Żałuję, że jej przesłać nie można.

Ale nauczyłem się sekretu przerabiania hidrandżjów (!) na niebieskie.

Teraz przystąpię do opisywania dalszego Petersburga i nowin.

Zdarzył się tu smutny przypadek w Carskoje Sielo, w letni*) cesarza. W. X. Mikołaj jechał konno z księciem pruskim przez lasek Carskoje Siela. Wtym pies, którego książę pruski był przed pół godziną głaskał, sko-

*) Proponuję zamiast maison de campagne słowo letnia. Podchlebiam sobie, że towarzystwo nasze, które gromościami, piechodnikami i t. p. słowa przyjęło, i tego nie raczy odrzucić.

czył na niego i ukąsił go w nogę. Natychmiast zabito tego psa, ale nie wiedzieć, czy to pies wściekły, czy nie. Z tym wszystkim w tej niepewności zrobiono operacją księciu pruskiemu, wyróżniło mu ciało ukąszone. Przy tej operacji okazał wiele śmiałości. Nie pozwolił się trzymać.

Bywam teraz C. D. często w ogrodzie letnim; dzieli się on na dwa ogrody. Leży nad Newą. Ogród ten jest od Newy opasany sławną grillą — proszę o słowo polskie na Grille, dla widzenia której Anglicy naumyślnie przyjeżdżali z Londynu i, zobaczywszy ją, natychmiast wrócili do Londynu, nie chcąc ani minuty dłużej zostać w Petersburgu. Za powrotem do Warszawy opiszę ją ustnie. Na końcu jednym ogrodu leży pałac Michajłowskiej, w którym Paweł cesarz życia dokonał. Ten pałac pomalowany jest jakąś ceglastą farbą, która mu daje jakąś minę starożytną. W tym ogrodzie, osobliwie w niedzielę, dość bywa ludzi.

W tych dniach byłem pierwszy raz w teatrze niemieckim, ale nie zostałem bardzo zadowolony. Grano operę Ragocezy. Kochanka jego grała nie źle, ale sam Ragocezy, to Boże zmiłuj się.

W Petersburgu poznałem się lepiej z Gustawem Małachowskim i poprzyjaźniłem się z nim. I jemu, mającemu daleko większe trzosowe resursa niż ja, zaczyna się tu nudzić.

Ciepła w Petersburgu bywają nieznośne. W sobotę przeszła było 24 stopni gorąca. Już teraz kilka nocy mieliśmy dość ciepłych, bo zwyczajnie bywają zimne. Spaceruję do $\frac{1}{2}$ do dwunastej na wałach, — nocy są jasne. Niektórzy z płci pięknej w frakach, w ostrogach i mundurach, w kontuszach i innych ubiorach, to do 1 i dłużej spacerują. Przez płec piękną rozumieć

się mają mężczyźni, bo kobiety są tu płcią brzydką. Rzadko widzieć jaką ładną i to pewno cudzoziemka.

Polaków tu bardzo wiele. Samych mieszkańców Polaków oprócz przybyszów tu jest do 15,000.

Nabajałem dużo. Nie chcąc być l u x u s, kończę całując po tysiąc razy rączki C. D. i Panny Kostancji. Ściskam serdecznie wszystkich kawalerów, osobliwie Adasia, Stasia i Jasia i Protka. Moje uszanowanie Panu Netrebskiemu i Pani Netrebskiej, idem Babuni i Pu. Lelewelowi, Pi. Lelewelowej, rączki całuję Pi. Majewskiej i Py. Marcelli. Moje westchnienie zasyłam P. Radeckiej.

Najprzywiązańszy siostrzeniec i najniższy sługa
Bruno Kiciński,
z pierwszej linji Kicinsow (!) narodu.

X.

Z Petersburga, d. 6 Sierpnia 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

List C. D. z dnia 26 Lipca byłby dla mnie największą nagrodą, gdyby pisać listy do Cioci było zasługą, ale, że to jest tylko przyjemnością, nie wiem więc, jak ten list nazwać. Byłby on zachętą, gdybym potrzebował zachęty, pisząc do C. D. Staralem się, bym się stał godnym tego, ażeby C. D., wstawszy o 6 zrana, pisała do mnie, ale to przechodzi moc moją. Ztym wszystkim będę to robił, co będę mógł, będę pisał co tydzień.

Przeszłego tygodnia nie pisałem wprawdzie, ale bo też fizyczne zaszło niepodobieństwo. P. Starosta czyli raczej P. Kasztelan i P. Minister wysłali mię do Peter-

hofu dla najęcia tam stancji na uroczystość obchodu rocznicy imienin matki króla naszego.

Te imieniny bywają co rok obchodzone w Peterhofie z największą okazałością. Cały Petersburg zjeżdża się do Peterhofu. Osoby obojej płci, panowie i panie, magnaty, sowieci, senat, wojskowi, kupcy, mieszczenie, wszystko to w karetach poszóstnych, poczwórnych, podwójnych, w koczach, koczykach, kabryjoletach, bryczkach, landarach, kiszkach, w dryndulach, w dorożkach i na dorożkach, w wozach, wózkach, w perekładnych, kibitkach, bidach, z łłomokami, pudełkami, kuferkami, wannami, piechoto, konno, boso, wodą czyli raczej morzem, w batkach, bacikach, łódkach, statkach, okręcikach, machiną parową, słowem, jak kto może najwygodniej i najlepiej, lecają do Peterhofu, jakby do jakiego cudownego miejsca. Dzień, dwa a nawet trzy dni przed imieninami cesarzowej matki zjeżdżają się ze wszystkich stron goście, Petersburg jest zupełnie wtedy pustym a, jak jedna z tu-tejszych gazet opisuje, Petersburg w tym dniu staje się podobnym do opuszczonej i zdradzonej kochanki. Jedni zabierają zaraz pomieszkania, drudzy wystawują budki, rozbijają namioty, jakby na jakim jarmarku, inni nakonniec, między którymi był i sługa C. D., najmują pomieszkania, które tu są niezmiernie drogie. Za najem pokojów od piątku do poniedziałku t. j. od 31 Lipca do 3 Sierpnia inclusive płacą niektórzy 1000 a nawet do 2000 rubli, co robi blisko 100 do 200 #. Ja byłem cokolwiek szczęśliwszy w najęciu, bo za 6 pokoi umeblowanych z kuchenką zapłaciłem tylko 500 rubli.

Dnia 31 Lipca przyjechaliśmy wieczorem do Peterhofu i zaraz poszliśmy oglądać ogród cesarski. Leży on nad samem morzem. Jest to ogród jedynie do przechadzki i przejeżdżania. Jest on 4 razy większy od saskiego, nasiany fontannami, kaskadami. Fontan

pewno w nim jest do 200 albo do 300, niektóre z nich niezmiernie wysoko biją. Co rzadkiego w tym ogrodzie, t. j. jeden dąb i kilka kwiatów, z których z każdego listka fontanna wytryska.

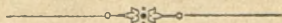
Nazajutrz w sobotę d. 1 Sierpnia po obiedzie pojechaliśmy do Oranienbaum, wsi cesarskiej na drodze z Peterhofu leżącej, gdzie o 10 godzinie zapalono pyszny fajerwerk. Cesarz z całą familją, dworem, siewietem, senatem i dyplomacją zajął miejsce na galerji zamkowej, a pod galerją na obszernym placu były ławki dla ludu, którego miało być na tem widowisku do 12,000. Fajerwerk był wspaniały i przednio się udał. Chciał go deszcz trochę skropić, ale 35,000 rac rozproszyło chmury. Ten fajerwerk miał kosztować cesarza do 70,000 rubli czyli blisko 120,000 złotych polskich. Dnia 2 Sierpnia w dzień imienin cesarzowej udali się nasi ministrowie do peterhofskiego zamku dla złożenia powinszowania cesarzowej matce i zostali u niej na obiedzie. Wieczorem my wszyscy w mundurach i w dominach weneckich poszliśmy do zamku na maskaradę. Cesarz długo tańcował, ale samego tylko poloneza. W tym dniu najlepiej przypatrzyłem się familji cesarskiej i młodej WKsiężnie Pruskiej, która ma postać bardzo ujmującą. Potem sowiec czyli rada stanu, senatorowie i dyplomacja i dwór udali się na kolację do cesarza i ja byłem także na niej.

Ale, że kurjer już odchodzi, więc kończę. Z opisem chowam się do przyszłego listu.

Tymczasem całuję rączki C. D., Panny Stałości, Adasia zaś, Michasia, Wacusia i Julisia serdecznie ściskam.

P. Netrebskiemu i całemu domowi Lelewelów moje uszanowanie zasyłam. Całuję jeszcze raz rączki C. D.

do grobu najprzywiązańszy siostrzeniec
Kiciński.



XI.

Z Petersburga, $\frac{1}{13}$ Sierpnia 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Z prawdziwem ukontentowaniem odebrałem od Stasia doniesienie, iż Ciocia nie pojedzie do Łucka. Wielki to wprawdzie egoizm dla własnej przyjemności odmawiać ją Dziaduniowi, ale C. D. wie, że to taka moja natura. Całe życie byłem egoistą.

Choć nie mam wiele co do doniesienia Cioci, przecie przez egoizm nie mogę sobie odmówić przyjemności pisanania do Niej.

Zaczynam od nowin, które tu kursują.

Król nasz wyjeżdża na końcu Sierpnia ruskiego czyli na początku naszego Września do Moskwy. Zwiedzi Podole, Ukrainę i Wołyń. Będzie w Kijowie i w Łucku, ztamtąd uda się do Warszawy.

Biega tu pogłoska, iż Wołyń, Podole i Ukraina mają być złączone w osobne namiestnictwo. Słychać, iż sejm będzie niezadługo w Warszawie. Na jarmarki warszawskie forszusował król 300,000 złotych.

Teraz o Petersburgu cokolwiek.

Niezmierna moc jest tu Polaków. Wczoraj była ostatnia reprezentacja na teatrach, bo tu nie mają zwyczaju grywać w posty. Bardzo niegrzeczny i szkodliwy zwyczaj osobliwie dla cudzoziemców.

Wczoraj byłem na teatrze niemieckim i często go odwiedzam. Kilku aktorów jest nie złych. Przed kilku dniami dawano tu operę Paweł i Wirginja i precudownie się udała.

Onegdaj dawano operetkę pod tytułem: Das Hausgesind'e. Antreprenier teatru w Rewal, P. Angely grał

w niej jako gość rolę Lorenza lokaja. Niech sobie C. D. wystawi niezgrabiasza, bufona i impertynenta lokaja. Wychodzi jego Pan z domu i każe mu pilnować, ażeby się jaka szkoda nie stała. Lorenz ma matkę i siostrę, służące z nim razem. Siostra jego, mazgajka w ostatnim stopniu, miała zlecenie od Pana, ażeby nikogo nie wpuszczała do Panny, córki Pana samego.

Lorenz jest sam na scenie. Wypuszcza kanarka z klatki, tłucze porcelanę, zabija kota, który zjadł kanarka, i różne tym podobne szkody robi. Pan, odchodząc a znając chciwość Lorenza, przywiesza do butelki wina etykietkę z napisem Gift. Wiedział, że Lorenz umiał trochę czytać i, że, przeczytawszy napis, nie tknie się butelki.

Tymczasem Lorenz, narobiwszy dużo figlów i szkód, a wiedząc, co go za to czeka, chce sobie śmierć zadać, wtym spostrzega kosz z butelkami i jedną pełną, porywa ją i mówi: ponieważ mam umrzeć, lepiej wypić to wino, doda mi ono sił do umierania. Gdy już był w połowie butelki, chce się dowiedzieć, jakie też pije wino. Umiał sylabizować. To była najlepsza scena. Zaczyna sylabizować tak: je—i—gi, ef—te—ft i to powtarza parę razy; nie mogąc zrozumieć, czyta: ge—i—es—te, g e i s t, myśli tedy, że spiritus jakiego wina i pije z butelki dalej; nareszcie doczytuje ge—i—ef—gif—te—gift. Poznawszy, że trucizna, a już podpiły, udaje konwulsje. Ta scena jest bardzo śmieszna. Nareszcie, zapiwszy się, zasypia. Przychodzi kochanek córki jego Pana; nie chce go wpuścić mazgajka, ale kochanek wyklada jej, że Pan nie kazał go wpuszczać, ale nie zabronił, żeby Panna wyszła do niego. Skonwinkowana służąca wywołuje Pannę, którą kochanek wykrada. Koniec, jak zwyczajnie w komedjach, wesele.

Przepraszam, że tak brzydtko piszę, ale się spieszę do admiralicji, bo dziś mają spuszczać nowo zrobiony okręt. Całuję rączki C. D. i Panny Stałości, a wszystkich braci ściskam serdecznie

do śmierci najprzywiązańszy siostrzeniec
Kiciński.

XII.

Z Petersburga, $\frac{8}{20}$ Sierpnia 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Widzi C. D., jak jestem stały w pisaniu! Nie ma w tem wprawdzie żadnej zasługi, bo to jest tylko przyjemnością; jednakowo przyznać się muszę, że chciałbym za to jakiej nagrody od C. D. Oto przynajmniej kilka wierszy w odpowiedzi na ten list mój.

W zaprzeszłym liście obiecałem opisać illuminację peterhofska, ale to bardzo trudno, to więc tylko powiem na okazanie, jak była wspaniała, że kosztowała 100,000 rubli, co uczyni 9000 R .

Kolacja w Peterhofie była bardzo suta. U stołów cesarskich, gdzie i ja miałem honor się wśliznąć, a gdzie sama tylko familja cesarska, dwór, senatorowie, wyższy sowiet i dyplomacja zasiadała, było przeszło 1000 osób, ale wogóle były stoły dla 10,000 ludu.

Z tej kolacji mam honor przesłać Pannie Konstancji cukierek, który mi się schować udało, a który mając w schowaniu, w dwóch przeszłych listach przesłać zapomniałem.

Po tych fetach peterhofskich były wielkie manewry pod Oranienbaumem. Po manewrach dawał poseł pruski P. Schöller bal dla Nowoślubnych i fajerwerk. Fa-

jerwerk dla złego czasu bardzo się źle udał, ale co bał, był bardzo wesoły i, jak mi powiadano, kolacja niezmiernie obfita.

Teraz tu już wszystko spokojnie.

Wielki Księżę wyjeżdża za kilkanaście dni a Cesarz za miesiąc. Cesarz chce mieć w Maju sejm w Warszawie i sam na nim przytomnym będzie.

Odwiedzałem w tych dniach kościoły. Kościół kazański w środku jest przepyszny, 40 kolumn marmurowych, każda z jednej sztuki, zdobią ten kościół; kolumny te są większe co do wysokości od kolumn mурowanych w kościele pijarskim u nas w Warszawie.

Równie wspaniałe są kościoły Alexandra Newskiego i St. Włodzimierza.

Widziałem tu spuszczenie nowego okrętu. Ta ceremonia odbywała się przy huku z dział. Cesarz z familją byli jej przytomni. Opiszę ją za powrotem do Warszawy C. D., bo do tego opisania trzeba koniecznie gościów.

Teraz mocno się tu nudziemy. Nie ma co robić na wieczór. Teatr zamknięty dla postu.

Jednakże do roboty mam dosyć. Pan Minister tak jest łaskaw na mnie, że mi nigdy próżnować nie daje. To mam co do rachowania, to do tłumaczenia na francuzkie, to na koniec do tłumaczenia z rosyjskiego na polskie. Nie uwierzy C. D., ilem się w tym języku wyćwiczył. Nie tylko czytam wszystko pisane dość płynnie, ale nawet zaczynam rozumieć a nawet i mówić.

Nasz P. Kasztelan, którego ja jednak przez dawny zwyczaj zawsze jeszcze Starostą nazywam, zawsze jest zdrów, ale tęskni do Polski. Ogólne nasze r e f r e g jest:

żeby się to jak najprędzej skończyło, a można wrócić.
Całuję rączki i nóżki C. D. i Panny Stałości i t. d.

do śmierci najprzywiązańszy siostrzeniec
i najniższy sługa

B. Kiciński.

XIII.

Petersburg, d. 27 Sierpnia 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Król nasz wyjeżdża za 12 dni z Petersburga. Mamy miłą nadzieję, że najdalej za 2 tygodnie po nim i my wyjedziemy.

Z jaką radością, dojeżdżając do Warszawy, będą pierwszych wież wyglądał, z jakim uniesieniem most przejeżdżać będę. Już zapewne zastanę Papę w Warszawie i złączę się z familją i przyjaciółmi.

Może już znaną donoszę wiadomość; ale co to szkodzi, może i nie. Bardzo ona miłą jest Polakom.

Cesarz kazał wybrać z pułków rosyjskich wszystkich Polaków z zabranych prowincji. Będą oni przesłani do Warszawy, gdzie W. Książę nowe pułki formować z nich będzie. Wielkie to tu uczyniło wrażenie. Mówią nawet o odmianach na Wołyniu i na Litwie zrobić się mających. Cesarz bardzo jest obruszony na przedajność sądów w Rosji i na przedajność senatu. Cieszą się Wołynianie nadzieją, że w sprawach swoich wkrótce do Petersburga jeździć nie będą przymuszeni po ostateczny wyrok.

Komory graniczne między Polską a Rosją za kwartał a najdalej za pół roku będą zrucone. Do każdej z 7 głównych między Polską a Austryą i Prusami ko-

mór będzie 4 dodanych Rosjan dla pilnowania interesów rosyjskich i pobierania cła wchodowego od tych towarów, które tranzytem przez Polskę do Rosji wchodzić będą. Handel rosyjski będzie się teraz odbywał przez *remis-passy*.

Onegdaj slyszalem głos tej sławnej Polki, o której gazety warszawskie z uniesieniem wspominały. Jest to poddanka Ilińskiego senatora. Młoda, dość przystojna, nazywa się Romani albo Romanowska, częściej zowią ją Romani.

Śpiewała onegdaj na obchodzie imienin Burbona Ludwika w katolickim kościele. Obchód ten odbywał się okazałe. Ambasador francuzki, le duc de Noailles, przy odgłosie trąb i kotłów wszedł do katolickiego kościoła. Mszę miał ksiądz Francuz bardzo śmiesznie. Śpiewał: *Domine salvom fak reżem nostrom Lodowikom*. Ambasador siedział przed ołtarzem na środku przy osobnym, aksamitem amaranowym okrytym stoliczku.

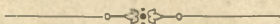
Było bardzo wiele pierwszych osób w kościele. Między innemi był i Siostrzeńcewicz, metropolita katolicki, który ma pozwolenie noszenia pończoch kardynańskich.

Kilka arji śpiewała Panna Romani. Co za głos? naturalność, czystość i dźwięk w najwyższej doskonałości. Mało ma nauki, ale też się bardzo przykłada i wkrótce może będzie jedną z pierwszych świata śpiewaczek.

Pu. Netrebskim moje uszanowanie, i t. d. Cioci zaś i P. Stałości rączki i nóżki całuję

do śmierci najprzywiązany siostrzeniec
i najniższy sługa

B. Kiciński.



XIV.

Z Petersburga, d. 10 Września 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Właśnie w tym momencie odbieram od C. D. list datowany z Łucka pod d. 27 Sierpnia. Dziękuję C. D. za łaskawe deniesienie o dobrem zdrowiu Dziadunia Dobrodzieja, które dla nas wszystkich jest tak drogie. W dzisiejszym liście donosi mi C. D., iż się spodziewa zjechać na 8 Września z JWNtrebskim w Hostynnem. Mam więc nadzieję, iż ten mój list zostanie C. D. już w Warszawie. U nas tu bardzo wiele nowin. Cesarz wyjechał w sobotę d. 6 w podróż do Moskwy. Będzie w końcu Kwietnia w Warszawie. Chce mieć w tym miesiącu sejm, na którym będzie sam przytomny i będzie miał mowę po francuzku; mówił bowiem Sobolewskiemu, iż nie chce być papugą — to są własne jego słowa — i nie chce mówić w języku, którego jeszcze nie rozumie. Na jarmark listopadowy otworzą granice między Rosją i Polską.

Cesarz przymusił ministra Węgleńskiego do przyjęcia ministerium skarbowego i wdział mu order orła białego. Pan Starosta-Kasztelan dostał przy posłuchaniu odjazdowym tabakierę złotą z cesarsko-królewskim portretem i z brylantami. Taką tabakierę dają tu tylko ambasadorom. Tabakierę tę szacują do 24,000 zł.

Tak obdarzono naszych ministrów, ale podkomendnym nie się nie dostało.

Nowosilcow dostał na lat 10 dobra mające czynić 18 tysięcy rubli srebrem rocznej intraty. Ale już teraz dają mu za nie 25,000 rubli srebr. intraty na rok, a jeszcze wzięść nie chce.

Mamy nadzieję wyjechania za 10 lub 14 dni. Oby

się spełniła! Zjechałobyśmy się z C. D. Mimo wszystkich pięknych rzeczy, które widziałem w Petersburgu, przez cały mój pobyt, prawdziwie nie mogę powiedzieć, żebym był jeden dzień zupełnie szczęśliwy i wesoły. Przyjechawszy do Warszawy, przykuję się do niej i chyba minami potrafią mię z niej wysadzić. Tyle to teraz nauczyłem się cenić szczęście z obcowania z familją i przyjaciółmi.

Tu w Petersburgu mało gdzie bywałem. U Państwa Sobolewskich, u Państwa Wyszkwowskich i basta. Nasi też ministrowie nie wiele gdzie więcej bywają, oprócz wizyt osobom rządowym. Podczas mego pobytu poznałem się z Panem Ogińskim, z Bnińskim i poprzyjaźniłem się z młodym Małachowskim.

Zresztą zatrudnienia komitetu, robienie wierszy, oglądanie rzadkości i okolic Petersburga, uroczystości z powodu zaślubin Ks. Mikołaja zajęły mi czas zbywający.

Podczas mego pobytu napisałem też maleńkie poema o kobietach, które C. D., przyjechawszy do Warszawy, przeczytam i pod sąd oddam.

Do opisania młodej piękności miałem wzór w domu Cioci D. Do opisania dobrej żony miałem wzór z mojej mamy i znalazłem go także w domu Cioci i w domu familji naszej. Do opisania dobrej matki miałem wzór w Cioci, bo pewno dzieci, któremi się opiekujesz C. D., przyznają, że jesteś ich matką. Do opisania kobiety, której staruszka życie osładza, miałem wzór w Pani Lelwelowej. Do opisania doskonałej kobiety miałem wzór w, ale nie chcę obrażać skromności C. D. Czy mógł choć słabo wydać pomienione wzory, osądzi C. D.

Całując po tysiąc razy C. D. rączki i nóżki, ró-

wnie jak i nóżki i rączki P. Stałości Dobrodziki —
kończę list.

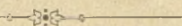
Państwu Lelewelom moje uszanowanie. Państwu
Netrebskim toż samo zasylam.

Joachima serdecznie całuję i proszę, aby się jeszcze
choć kilka dni zatrzymał, bo mam z nim wiele i wa-
żnego do gadania.

Staś będzie się bardzo cieszył z jednej nowiny,
którą mu przywiozę.

To, com teraz widział szczególnego i osobliwego,
zachowuję sobie opisać w Warszawie i sam.

Najniższy sługa i najprzywiązańszy siostrzeniec
Kiciński.



XV.

Z Petersburga, d. 1 Października 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Codzień za trzy dni wyjeżdżamy. Te trzy dni, ka-
żdemu przez samo oczekiwanie długie, mnie odda-
lonemu od familji i tak stęsknionemu do niej wiekiem
się wydają. Chociaż mi na niczem w Petersburgu nie
zbywa, chociaż ministrowie nasi są zawsze na mnie
łaskawi, chociaż nowość rzeczy, które codzień widzę,
zajmowaćby mię powinna, chociaż mamy na teatrze
rosyjskim piękne baleta a na teatrze niemieckim nie złe
komedyjki i operetki, które rzadko opuszczam, jedna-
kowo jakieś wewnętrzne uczucie ciągnie mię do War-
szawy; i czuję, że gdyby nam przyszło jeszcze z mie-
siąc w Peterburgu siedzieć, to nie wiem, coby się ze mną
stało. Ale to nie tylko tak ze mną. Zaczawszy od Pana
Ministra i Starosty a skończywszy na Jasiu, chłopcu

Pana Starosty, wszyscy tu tak do domu tękną, że od rana do wieczora nic więcej nie słyszę tylko: czy też prędko pojedziemy? cobym ja dał, żeby jak najprędzej!

Cała Rzeczpospolita naszych fidelisów codziennie zrana odbywa pielgrzymkę do podróżnej naszej bryczki; oglądają koła, osie, budę, kupują postronki i przez nadzieję jadą codzień do Warszawy. Ja smutno patrzę na nich z okna. Udaję przed nimi, że niby więcej wiem od nich, kiedy pojedziemy, a sam idę co rano spytać się Pana Starosty, czy nie ma jakiej nadziei wyjechania. P. Starosta udaje, że lepiej wie odemnie, a idzie się pytać Ministra, Minister udaje przed nami, że lepiej wie, a idzie się pytać Nowosilcowa, Nowosilcow udaje, że lepiej wie, kiedy wyjedziemy, a idzie się pytać o to p. Gurjewa, prezesa komitetu. Gurjew najskrytszy — tai, czego nie wie. I tak wszyscy nic nie wiemy. Ale coś od wczoraj już konszachty o wyjazd zaczęły być częstsze. Dziś o jedenastej będzie sesja, która może los nasz rozstrzygnie. Daj Boże, żeby pomyślnie.

Tymczasem daruje C. D., że tłumaczki moje przed drogą kurjerem przesyłam. Jedną paczkę przesłałem już pod adresem JW. Ministra z tabaką i tytuniem. Dziś robię transport kart i herbaty. Herbata tu nie tak tania, jak okrzyczano. Trzeba za funt cwi-
to cznej czyli kwiatowej czarnej w dobrym gatunku dać rubli bomażnych czyli papierowych 16 do 20 a najlepsza, jak się po rusku nazywa, nastoiaszczij kitajskij, samyj łuczszij wysoczajszij sort, taka kosztuje 25 do 30 rubli. Zielona herbata tańsza. Kart zrobiłem także nie zły prowiancik. Jest to spekulacja, prawda, zła na urzędnika, ale co robić, dobra na człowieka handlowego.

A propos urzędu i handlu. Pododobno zrucę z siebie mundur handlowej ruchawki, a wpiszę się do woj-

ska linjowego, przynajmniej pan Minister chce tego i, jeżeli łaska pańska przestanie kiedyś jeździć na pstrym koniu, a inszego sobie rumaka dobierze, to może i ja od przyszłego roku wejdę już na etat.

Życzyłbym sobie tego z całego serca. Im lepiej, tym bardziej.

Ale C. D., co zna mię i wie, ile ja to zawsze mam planów na myśli, aby, jeżeli się jeden nie uda, to mieć drugi na pogotowiu, nie zadziwi się zapewne, gdy Jej doniosę, że moja głowa oprócz planu urzędowania jest z drugim dzieckiem w ciąży, ale to piszę dla wiadomości samej C. D., oto myślę od 1 Stycznia r. 1818 wydawać nowy Dziennik. Już widzę, że C. D. parsknęła ze śmiechu, przeczytawszy tak wspaniałe ogłoszenie, ale bardzo proszę się nie śmiać. Ja mam wydawać Pamiętnik! prawda, że to jest rzecz śmieszna, że ani nie mam tyle zdatności, zdolności, ani głowa moja do Pamiętnika. Cóż to szkodzi! Jednak tak ma być. I nawet powiem coś większego. Jeden z Ixów namawiał mię imieniem tego towarzystwa i ze zlecenia onego, abym się podjął redakcji pisma perjodycznego, do którego Ixowie znacznym zapasem zaraz przyłożyć się i ciągle potem wspierać mię myślą.

C. D., zna moją słabość, wie C., że nikt w świecie tyle nie ma miłości własnej, ile ja, ale cóż robić? takim się urodził. Wystaw więc sobie C. D., podjąłem się redakcji nowego pisma perjodycznego i, jeżeli się moja osoba całemu prześwietnemu towarzystwu spodoba, to może od nowego roku C. D. ujrzy we mnie Redaktora. Pismo to perjodyczne będzie miało tytuł: Tygodnik Polski i Zagraniczny. Cel jego będzie najwięcej zabawa. Już nawet tu w Petersburgu zebrałem kilku woluntarjuszów Polaków na współpracowników i namówiłem sobie jednego korespondenta. Takich

będę miał w Wilnie, w Krzemieńcu, we Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, w Lublinie i w Pradze.

Chciałbym... ale wolę nie chcieć nadużywać łaski C. D. Przeczytała to wszystko C. D., znudziła się doskonale, a ja miałbym ją jeszcze nudzić! O nie, tego nie zrobię. Wolę coś opisać C. D. o Petersburgu.

Byłem przed paru tygodniami tu w fabryce szkła i zwierciadła (1). I szkła robią bardzo piękne, ale zwierciadła, szczerze nie przesadzam, zwierciadła leją tu wysokości extraordinaryjnej. Nie jedno zwierciadło, które w magazynie fabrycznym widziałem, zakryłoby alkowę w bawialnym pokoju u Cioci.

Przedonogdaj byłem w mennicy cesarskiej na fortecy, ale na papierze opisać ją Cioci byłoby rzeczą i nudną i nadto długą. Wolę zachować sobie przyjemność opowiadania Cioci tego, com widział. Taka sama machina mennicza będzie w Warszawie i to pewnie tego roku już stanie na miejscu.

My tu wszyscy dosyć jesteśmy zdrowi. Mnie tylko z początku gardło bolało, Minister teraz trochę czuje kwasę w żołądku, Pan Starosta cierpi emoroidy, Jabłkowski, Adjutant Namiestnika, ledwo nie umarł, Walc (?) umiera, zresztą, oprócz katarów, fluxji, małych frebr (1), zaziębień, dosyć jesteśmy zdrowi. Ale to nie ma nic dziwnego w tym klimacie. Jak u nas katary, tak tu panują zgnile gorączki, żółtaczkę, suchoty i inne rzeczy, do których się już tu dość przyzwyczajono i które tu za drobiazgi uważamy.

Całą kawalerją C. D. serdecznie ściskam, jednego po drugim, a szczególnie Adasia, Michasia, Wacusia, Edwardka, Kazia i Julisia. Przytym całuję serdecznie Stasia, Jasia, Prota i Joachimeczka, jeżeli jest w Warszawie.

Pu. Lelévelom i P. Szelminie Babuni Dobr., i d e m

Pu. Netrebskim, Pu. Adamostwu i Pu. Majewskim
z Panrą Marcellą Dobr. moje uszanowanie zasylam.

C. D. i Panny Stałości rączki całuję, P. Radeckiej
zasylam westchnienie.

Kończąc ten list, przepraszam za długie bajanie
a proszę o pozwolenie ucałowania jeszcze raz rączek
C. D. i P. Konstancji.

Najniższy sługa i najprzywiązańszy siostrzeniec
Bruno Kiciński.

XVI.

Z Petersburga, d. 2 Października 1817.

Najukochańsza Ciociu Dobrodziko!

Co za radość! co za szczęście! pojutrze pewno wy-
jeżdżamy z Panem Starostą do Warszawy. Pan Mini-
ster jeszcze tu może z miesiąc zostanie. Wczoraj pisa-
łem list do C. D. i przesłałem pakę — nie wiedziałem
jeszcze nic o wyjeździe. Co za ukontentowanie moje!
Najdalej za półtrzecia tygodnia ujrzę kochaną familją
a może już i Papę zostanę w Warszawie. Zalany za-
trudnieniami i notami, przed wyjazdem wygotować się
mającymi, kończę ten list uściskaniem rączek C. D.
a sam spieszę kończyć moje roboty. Nie chcę, aby
z mojej strony była najmniejsza zwłoki wyjazdu przyczyna.

Całuję serdecznie całą rodzinę.

Cioci Dobrodziki

najprzywiązańszy siostrzeniec i najniższy sługa

Bruno Kiciński.

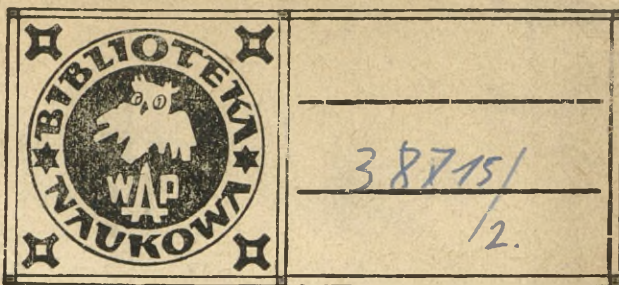
Proszę C. D. kazać Jasiowi, aby ten list do Bryk-
czyńskiego jemu w ręce oddał.



Nakłady drukarni Dziennika Poznańskiego

w Poznaniu, Św. Marcin Nr. 69.

Andrzej Theuriet. Bigarreau. Nowela, 1889	0,50	M.
An.... Zof.... Ofiara dzieciak, krótkie powiastki wierszem (na cel dobroczynny)	0,30	„
Anna. Powieść	3,00	„
Agi-wdaj. Co lepsze? Obrazek sceniczny w jednej odslonie. 1888.	0,25	„
Bukowiecki J. Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. radzcy Chlebowskiego, 1887	0,25	„
Bezimienny. Uwagi krytyczne i niekrytyczne o Banku Ziemskim w obec zjazdu ekonomistów polskich w Krakowie, 1887	0,50	„
Bledny ognek. Z obrazków słowackich Gabryeli Preissovej. Przekład z czeskiego Aleksandry z Bajerów Parczewskiej.	0,75	„
Córy Kaina. Powieść osnuta na stosunkach ame- rykańskich przez Hugh Muslay, 1888	3,00	„
Córka morza. Powieść p. Joanne Schjöring, 1889	1,50	„
Ci Dorobkiewicze. Tłumacz. z franc. przez H. S.	1,00	„
Callier E. Wojny Bolesława Chrobrego z Henry- kiem II pod względem geograficznym od roku 1002—1018, 1888	1,00	„
— Akta grodzkie poznańskie z lat 1386—1399 pod względem geograficznym, 1889	1,50	„
— Powiat Poznański pod względem dziejowym z za- stosowaniem do topografii współczesnej, 1887	1,00	„
— Kilka słów o Czarnkowie	0,25	„
Danielewicz Dr. O alkoholu i napojach alko- holicznych, 1887	0,30	„
Degórski Franciszek. Stanowisko prawne na- szych stowarzyszeń, 1888	0,75	„
Demon złota. Tłumaczyła z angielskiego O.	1,50	„
Dziwiątka czerwienaa. B. L. Fardjon. Po- wieść. Przekład E. P., 1889	1,50	„
Dziciec z ulicy. Powieść przez H. Schobert. Tłumaczyła P. Otrys, 1889	2,00	„
Dzienniczek Justysi. Komedia w 1 akcie. Napisał Józef Kościelski	0,25	„
Dzieje Słowiańszczyzny Północno-Zacho- dniej do połowy XIII. w. przez Wilhelma Bo- gusławskiego. Dzieło uwieńczone na konkursie Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Dotąd wyszły trzy tomy. Całe dzieło składać się będzie z 4 tomów. Cena	36,00	„
Engeström-Benzelstjerna. Witaj nam, witaj Hospodynie drogi!	0,20	„
Galazka cierniowa. Powieść	1,50	„
Hrabina Thea przez Elizę Polko. Tłumaczyła Anna Pilaska. (Odbitka z »Domu Polskiego«) 1889	0,30	„
Historia jakich wiele. Przez F. F. Z języka niemieckiego tłumaczyła Anna Pilaska. (Odbitka z »Domu polskiego,« 1889	0,20	„
I nie wódź nas na pokuszenie. Powieść Alicyi Kurs, tłumaczona przez A. P., 1890	1,00	M.



Jarocho		
kryty		
Jażdzew		
kach		
w Ka		
— Mowa		
Kopcius		
maczyła	P. Otrys, 1890	4,00 "
Kilka słów	o dwóch szkołach dawnych na Pod-	
	lasiu, 8 ^o , 82 str., 1887	1,00 "
Kobryńska M.	Pani Szumińska. Tłomaczenie	
	z maloruskiego, 1887	0,25 "
Kronika żałobna	utraconej w granicach W. X.	
	Poznańskiego ziemi polskiej. Opracował Edmund	
	Callier: Powiat żniński	1,50 "
	— Powiat wągrowiecki	1,50 "
Krysiak Fr. S.	Staszyc jako polityk, uczony	
	i filantrop, 1888	0,25 "
Książęca krew.	Tłomaczyła P. Otrys, 1890.	2,50 "
List otwarty	do społeczeństwa polskiego w spra-	
	wie naszych elementarzy, 1888	0,20 "
Memento	skreśliła Al. L.	0,20 "
Na zachodnich kresach.	Szkice na czasie, 1890	0,20 "
Nad morzem.	Powieść z życia Duńczyków. Przez	
	K. F. Schroetera. Z niemieckiego języka tłoma-	
	czyła Helena Neyman, 1890	0,20 "
Notatki z Wilna.	Spisane dla „Dziennika Po-	
	znańskiego“ przez Antoniego Karpińskiego	0,30 "
O pijaństwie.	Napisał Dr. Wład. Chodecki, 1887	0,25 "
Pamiętnik Garczyńskiego.	Przyczynek do dzie-	
	jów Księstwa. Wydał Stanisław Schnür-Peplowski	0,50 "
Poradnik	dla młodych osób w świat wstępujących	3,00 "
Posel Stanów Zjednoczonych.	Powieść, 1891	1,50 "
Przechadzki	po mieście (Poznaniu) V części.	10,00 "
Przeszłość Alicyi.	Tłomaczyła z franc. P. Otrys	1,00 "
Rocznik XXII Kólek Włościańskich	za	
	rok 1895, 2,50 M., z franco przesyłką	2,70 "
Stablewski Floryan ks.	Mowa żałobna przy	
	zwłokach ś. p. Władysława Wierzbńskiego, po-	
	wiedziana w Poznaniu dnia 15 lipca 1888, (do-	
	chód na cel dobroczynny), 1888	0,75 "
Siostry.	Tłomaczyła z francuskiego P.	1,50 "
Smutne ofiary	polskiej intrygi czyli płacziwa	
	historja o losach dwojga kolonistów. Napisał T. J.	0,20 "
Warmiak.	Szkice Warmińskie, 1888	0,25 "
Wspomnienie pośmiertne	ś. p. Władysława	
	Bentkowskiego, 1887	0,75 "
Władysław Z.	Wygnańcy, obrazek sceniczny	0,25 "
Z Pamiętnika Dory.		2,50 "
Z pod zaboru rosyjskiego.	(Serya I.)	1,50 "
" "	(Serya II.)	1,50 "
" "	(Serya III.)	1,50 "
" "	(Serya IV.)	2,00 "
" "	(Serya V.)	1,50 "